N. 1897

1897 1

18/30 Czerwca
Piotrówka

W tej chwili, więcej jak kiedyindziej, - dwie kwestyje mnie pochłaniają: ~~równy~~ podział bogactw i zrównanie kobiety z mężczyzną na polu potrzeb duchowych, umysłowych, wreszcie ekonomicznych. Zdarza mi się zawsze, że gdy wpadnę w koło, gdzie jedynie panuje myśl leniwa, egoistyczna, krótkowzroczna, - mnie natychmiast ogarnia szał reakcyjny, i choć zdarzało mi się przedtem na równoległym poziomie szybować odnajduję w sobie loty inne, szersze, jaśniejsze, gwiaździstsze. Presyja - wywołuje represyję, twierdzenie ma za sobą negacyję. I to mi jeszcze ciągle korzyść wypada, że represyja jest silniejsza, twardsza, bo na silniejszych jest zbudowana podstawach,

obok sitwacyji coraz w niej więcej
dramatowych pierwiastków.
– Gdy mnie tylko o naszej kobiecej
kwestyję zaczepią, wogóle ma-
ło odpowiedzi argumentów używam, bo w rzeczywistości jest
to dla mnie wszystko tak proste
tak jasne, a umysły niektóre
mają tak szczelnie zasnuty grubym
mrokiem ten kącik swego mózgu,
z którego nam się przyglądają,
że naprawdę nie opłaci się brać
do roboty, by ciemność rozpędzić,
cela rendra avec le temps.
Historyja cała tak się przedsta-
wia. ~~Pomijając te wypadki~~
Jest ogłoszony konkurs na jakiś-
kolwiek bądź pole, gdzie udział
brać mogą wszyscy ludzie uzdol-
nieni do danej pracy. Wszyscy
ludzie, więc stają mężczyźni

i kobiety, ~~tymczasem~~ którym do
głowy nie przychodzi nawet, by
zaliczone być mogły do jakiegokol-
wiek innego gatunku aniżeli lu-
dzki, bo wszak one z ludzi
zrodzone, ludzi na świat wydają,
więc przy pomocy prostej logiki
i siebie ludźmi nazywają. Tym-
czasem mężczyzna powiada:
„basta”, moja pani możesz sobie
i jesteś człowiekiem, ale praw
moich, praw ludzkich mieć nie
możesz, już ja ci to mówię,
ja co ci prawa podyktuję, sie-
bie sądzić będę. W tej odpo-
wiedzi ani logiki, ani sprawie-
dliwości nie ma, nie ma nawet
prostoty, bo wszak ona naj-
łatwiej wszystko rozstrzyga.
Za kilka wieków, gdy jak i niewol-
nictwo – poddaństwo kobiet znie-

siónem będzie, ludzkość spojrza-
wszy po za siebie zobaczy, że
krętą jakąś, dziwną ścieżką cho-
dziła, choć w drodze swej tak
samo napotkać mogła linję
prostą, po której by uszła
najwięcej. A teraz ilu jej nie po-
dejrzywa nawet? + Czyż nie
ten sam dostrzeżem tkwi w tych
wszystkich pytaniach natury społe-
czno-ekonomicznej, kt. dziś świat
cały pochłaniają? We wszystkich
jakichkolwiek zabarwienie mają-
cych książkach pedagogicznych
mamy przedstawioną ideę sprawie-
dliwości, prawdy, jako mającą
być zawsze i wszędzie praktyko-
waną, - znać rozumie jasno
każdy, że to jest sztandar lu-
dzkości, lecz dlaczego ten sztan-
dar ma błyszczeć jako w zaraniu

jego? I tu prostota zajdzie się najdalej; ~~utrzymać~~ jeśli się go dozna było, mech w życiu całem posyświeca, jeśli się go ma za ostateczny, by wychowaniu dzieci przewodził niechże i dalej za hasło stoi tymsamym dzieciom w ludzi wyrosłym.

23 Czerwca.

O konsekwencyji czynów swoich dbając ludzie mogący się zdobyć na myśl o latach niedalekich, bo ci, którzy patrzą daleko, jak i ci co dalszego posuwają się do jednych wniosków dochodzą: nie liczyć się z następstwami, bo wyliczenia ludzkie do pewnego tylko kresu dojść mogą, a po za niem kryje się niedocieczoność. –

– Są fazy w życiu ludzkiem, gdy wyraźnie w umyśle zarysowuje się linija ~~demarkacyjna~~ demarkacyjna pomiędzy złem

a dobrem; lecz fazy te prędko przechodzą, a 'miejsce' nastają inne — Chwil bywa wiele, że nie wiadomo gdzie prawa strona uczynku.
— Dziś odczytałam znowu Hamleta i sądzę, że on może być jasnem tłumaczeniem tych zbyt częstych momentów duszy ludzkiej, wśród których czuje się w sobie siłę olbrzymią, energię niezmierzoną, lecz to wszystko zamkniętem pozostaje, gdyż brak tego tej małej kropli dopełniającej czary, któraby owę siłę wewnętrzną była zdolna. Może to to samo co i „imperodechivole slave", to samo co utajone uczucie każde, co przyczyny, jemu odpowiednią, naciśnięte — ogniem wybucha, a bez tego drzemałoby nieznane —

Dnia 1/13 Lipca
Myślę teraz o pracy dla ludu i to ludu
w ziemi Polskiego, takiego, jaki znam
teoretycznie tylko. Dla tego wszystek tych
słów parę zapisuję, bym mogła kiedy
się przekonać co się z memi marzeniami
stanie, czy nie rozpierzchną się one jak
owe sny dawne o uniwersytecie, wszy-
stkich skarbach, któ- miały mi one dostar-
czyć.

Odessa 16 Lipca 1897.
Mimo sceptycyzmu największego, któ-
ry się czasem staje udziałem my-
śli ludzkiej, ma ona pewne drogi
swoje, po których iść zwykła,
gdzie idzie prowadzona jakąś siłą
wewnętrzną świętą dla niej i nietykalną
gdyż nawet analizy swojej nie sto-
suje do niej, nie rozkłada jej na
pierwiastki, nie pyta skąd i po
co się wzięła, bo się boi, że racjo-
nalność jej rozwiać się może
tak jak tyle innych rot tejże

myśli uleciało. A jednak przy-
chodzą chwile świadomości większej
i wtedy zaczyna się walka stra-
szna, zażarta, gdzie świętość sa-
ma siebie z błotem miesza, z uśmie-
chem pogody, ale i rozpaczy bezdennej.
Tu do tego przyszło, na czym spoczę-
ła i mistrzyni potęga, ta na któ-
rej kruchy umysł się opierał,
opadają podpory, pod niemi zaś
zagrzebana te łzy i stroskę przeszłości.
Niekiedy przed jasnowidzeniem
owem pytanie jedno staje: czy
ja mam prawo świętokradzką rę-
ką sięgać po tę jedyną ~~[illegible]~~ pra-
wdę mej duszy, i pytanie to
ocala podpory, bo gdy sądzenie o
niej za świętokradztwo też uwa-
wierzy się w nią święcie.

(przekład z M. Guyau)

Miłość i atom.

„Le vrai, je sais, fait souffrir;"
„Voir, c'est peut-être mourir."
„Qu'importe? ô mon oeil, regarde!"

– Nie zatrzymuj się myśli, idź bez przestanku naprzód, – to twoje prawo. Prawo to masz od natury dane, bo inaczej by ona ci tamy postawiła, gdy iść nie czujesz leć naprzód, – prawo to wiążący ci twój instynkt wskazuje, to pchać się, przebyte daleko w tyle pozostawiając. Idź myśli naprzód, chociażbyś szła przekonaniem głęboka, że do kresu żadnej się dojdziesz, choć czułabyś, że zdradzasz wszystko, co ci tu się [?] zdało, wszak nie uczynisz nic innego naośto co wieki uczyniły, bo gdzież wieczne dawne i cele, i nadzieje? – Jeśli żyjesz, myśli, iść nieprzerwanie

musisz, bo inaczej w trupa się prze-
mienisz, w którym żadna iskra
siły żywotnej tkwić nie będzie.
I nie pytaj po co masz postę-
pować, lub owszem pytaj, to
nowy pośnik będzie drogowskazem two-
jej, bo w myśl swą nie uwierzysz
i popędzisz dalej, jeśliś żywa;
aby inne odnaleźć, lub samą
siebie popędzić dalej, choćby
z wzgardą i szyderstwem.
Dobra, ni szczęścia nie ma na
świecie, lecz zaprzeczyć się nie
da, że w ~~odzieniu~~ umyśle ludzkiej tkwi
wielka myśli potęga.
Które będzie to owym słupem gra-
nicznym od którego opiera się
niekiedy ten, któremu wszystkich
innych podpór zabrakło?

Silno 18/30 Lipca.

„Pójdź popatrz w każdą duszę ludzką, w serce klasy każdej, narodu, ludu, społeczeństwa – cóż innego odnaleźć możesz nad cierpienie? – Snują się po świecie tyle figurek ludzkich, których mózgi zaprzątnięte są nap[...] zór tak bezgranicznie, że nie czasu ni miejsca nie staje na rozpamiętywanie smutków własnej doli; a wszak nie co innego czynią oni, gdy wśród nieprzerzonych zajęć życia powszedniego, jednym przedmiotem zajęci, tak przerzucając się z jednego na drugi – tem zajęciem swojem starają się zagłuszyć ból życia, co ich wnętrznościami targa. Odejmijcie im ich celiki, ideały, powody prac, kt. wykonywają oni, weźcie doń ograniczoność i krótkowzroczność, pozwólcie rozwinąć się ich myśli i w dal

spojnia – czy z nich uczynicie?
Bo z stania ludzkiego, przemienią się w jednostki ludzkie, człowiek przejrzy przez nich, i wtedy bezgranicznym bólem odezwie się cierpienie (ta istotna, jedyna strona natury ludzkiej;) ludzkiej mówię, bo jako człowiek, odczuwam je sama, a czy wszechświatową jest ona – nie wiem. ~~Ja~~
Gdy wszelkie iluzje, wytworzone pod wpływem najróżnorodniejszych interesów życiowych, pękną, gdy cierpienie duszę ogarnie, człowiek wtedy zaledwie odczuwa istnienie swoje całkowicie, bo – cierpiąc czuje, że istnieć musi. Cierpię – więc jestem.
Dwie te wielkie świadomości, są piętnem na duszę ludzką nałożonem.
Świadomości te wspólne są

naturze ludzkiej, i gdy się do niej dojdzie, zaciera się indywidualność wszelka, bo w formie istnieje tylko, treść bowiem jednaka wszędzie.
Dobrze więc, gdy się zrzuciło szatę zewnętrzną i treść się nagą znalazło, cóż dalej czynić wypada? Nie idzie się dalej, lecz się cofa, przyodziewając się w barwy jakiekolwiek, bo nagość, choć prawdę jest bezwzględną — smutną jest i rozpaczliwą.
~~I tea powrót od słupa granicznego~~
I wskazówki na powrót od słupa tego granicznego — etykę stanowią, tj. naukę, która istocie ludzkiej chce jaknajdogodniejszą formę oszukania samej siebie wskazać.
— A z tem wszystkiem ~~życia nie chce~~ człowiek życia pozbawić się nie chce. Dlaczego? Może, że mu cel onego jest niewiadomy,

więc choćby nieistniał nawet, jest
gotowa iluzyja, której nic zedrzeć
nie potrafi, więc się ku niej zwra-
ca, więc się od niej niewiadomego żą-
da, o nią się zapacza jak o pewnik
niezbity.

O et się modliła...

Wielki, wspaniały kościół, tem większy
że pustka w nim teraz, oprócz Dzia-
da kościelnego, który posadzkę z marmu-
rową zamiata - nie widać nikogo.
~~Wokoło~~ Równolegle z dwu bocznemi
nawami biegnie kaplic kilkadziesiąt,
każda struktury innej, każda więcej
przebrana świętości i ozdoby. To
fundatorów dzieła prawdziwie,
więc jaką który był fortuną i
smakiem obdarzony, taką monetą
bóstwu swemu płacił. Przy-
glądam się ~~tym~~ kolumnadzie wspa-
niałej, stiukom misternej roboty
sprzętom ~~złotym~~ drogim złoceniom.

~~metalatem~~ kruszcem
nym ~~metalatem~~, obrazom, w rysach
których pobożni wiarę swą odnajdują.
Przeglądam się i mijam wciąż je-
dną kapliczkę po drugiej, aż docho-
dzę do jednej, ~~gdzie~~ którą krata od
kościoła oddziela i gdzie ~~[illegible]~~
spotykuje mała, oliwna lampka,
słać przed cudotwórczym obrazem
płonąca. Wtedy spostrzegam, że
nie sama jestem. Oto tle kraty
widzę postać klęczącą ze wzrokiem
utkwionym w Boga, którego od
niej krata dzieli, z rękoma nie-
co wzwyż wzniesionemi, tak zaluk
twarzą. ~~[illegible]~~ Tak wiele ludzi
modli się do Bóstw swoich, tak
wiele błaga je o różne dary dla siebie,
że zjawisko podobne nie powinno-
by mnie zadziwiać, a jednak przy-
stanęłam i zbokiem spoglądając
starałam się rozeznać rysy klę-
czącej. Była to dziewczyna
lat dwudziestu, z twarzą o rysach

pospolitych, postacią nie drobną i nie wyniosłą ~~jedną~~ jedną z tych, które najczęściej napotykamy, jednem słowem była to istota powszednia, taka, jaką na każdym rogu ulicy napotkać można, powszednia dusza w powszednie ciało przebrana. O co się modlić mogła tak b. gorąco, tak b. szczerze, że oczy jej zarazem przybierały wyraz ognistej prośby, błagania ~~gorącego~~, w które się cała dusza przelewała, nie tą pewnie, którą na codzień w piersiach swych nosiła, lecz niezwykła, występująca zaledwie w życiu parę razy tylko, a bezbrzeżnie wielka i siły swej całej nieświadoma nawet. —
Zdarzyło mi się potem, że przyczynę modłów poznałam, że przed oczyma memi rozwinęła się mała każdka życia dziewczyny, nieznana ni-

ponu, bez faktów, bez szczegółów wi-
toczyło, ukryta dla oka ludzkiego,
niezrozumiała może potem i dla samej
bohaterki....
Wzrosła wśród otoczenia, którego ce-
lem był chleb powszedni i zabiegi o nie-
go cały ich istność pochłaniały. Gdy
z czasem troska o chleb się skończyła,
przybyła nowa nie mniej gwałtowna,
i jak się im wszystkim zdawało,
nie mniej ~~[illegible]~~ nieodzowna, o dobrą
do chleba przyprawę. Coraz więcej
dążenia się ~~te~~ urzeczywistniały, a
zarazem coraz sięgały dalej. Ojciec,
matka, bracia ~~t~~ dbali jedynie by
grosz jaknajwiększy zebrać i z grosza te-
go najlepiej, wedle nich, użyć. Otocze-
nie całe przeinaczało się zatem z bie-
giem czasu. Lepsze i droższe zastę-
powało to wszystko co wczoraj
za dobre i cenne uważane było.
Dom, meble, usługa, wszystko za
najnowszych czasów konie i pojazdy

strojów, znajomości, wszystko to ze za
coraz wyższych szczeblach stawało,
wszystko wymagało coraz to piękniej-
szej pieśni.

Ryga 20 Lipca.

Bogi, które człowieka stworzyły, skazały go na wieczną pogoń za czemś, czego same jasno określić nie zdołały. Celu więc wyraźnego nie ma ludzkość, a jednak bez ustanku biedz musi po drodze ciernistej, by złożywszy głowę w mogile, ani się dowiedzieć gdzie, i po co szła, ani uwierzyć o innych dążeniach. — Dostatecznie wszystkie drogi ludzkie są bezcelowe, wszystkie kresy im nieznane, i siły wszystkie zużyte na pracę, która w rezultacie płonną się okazuje.

Jak dalekiemi są spełnienia marzeń od marzeń samych i gdzież szukać tego czaru, który marzenia otaczał, gdy się w rzeczywistość przemieniły one. Po za tem do czegośmy doszli, widzimy (lub czujemy) światy nieskończone tego co nam w udziale nie przypadło, i wielkim żal jest nasz za nimi, choć gdybyśmy je osiągnęli, wnetby wartość swą straciły. — I nie rzeczywistość goni człowiek w snach swoich, wytwór wyobraźni swojej jedynie i tenże sam wytwór

w rzece nam się dostaje, ale o tyle mniej miły, o ile bliżej dotknąć się skrzydłami ~~od~~ ziemi.

Ryga 21 Lipca. Człowiek nie lubi samotności, a ~~przecież~~ losem jego jest poza obręb samotności nie wykraczać nigdy. Myśli swoje, marzenia, choćby je stu przyjaciołom wypowiedział, dla niego tylko jednego tak jak są pozostaną, bo gdy z duszy jego nazewnątrz się przeleją tracą ~~na~~ ~~jeżeli~~ wiele na ~~całej~~ treści ~~swojej~~, a zresztą przyjaciołom oddane jak bardzo inny w łonie każdego, oddźwięk spotkają. —

Własne słabości wypowiadać przed kim, to znaczy powiększać je stokrotnie, bo jeśli sam siebie za słabość osądziliśmy, ~~to~~ ~~też~~ surowszy sąd spotka nas ze strony innych. —

A jednak, wszystko co czynimy co się nam przytrafia, nie jest że li tylko względnem bo wszystkich innych ludzi, bo ich losu?. Jakżeż byłoby wszystko nam się inném wydawało

na tle życia nas samych.
Większość ludzi, która odrzuca myśl bez tamy żadnej, czyni to z tem już przeświadczeniem, że myśl jest tem ~~[illegible]~~ światłem, które ~~zjawiska~~ pytania wykazuje, a, że się prawdy boję oni, więc i myśli nie chcą.

Grodno 25 Lipca. — Jak dziwni są ludzie, co wszystkie zjawiska świata całego do swego wewnętrznego ja ograniczyć są zdolni. A jednak spotyka się to nierzadko, że poza mały swój własny światek nie wyjrzy oko ludzkie, nie podejrzewa nawet istnienia innego i stąd są dziwnie ograniczone, ciasne i nietolerancyjne. Tout ~~comprendre~~ savoir c'est tout comprendre et tout pardonner! A nawet dziwić się nie można, gdy tem, ku którego świadomość nie przyszła ani ~~inna~~ myśli rozumne, ani ~~te~~ innym ludziom przebacza.

Grodno 26 Lipca Krytycyzm głę-
boki prowadzi do zaniechania czynu
wszelkiego, bo po co czynić, gdy się
do przekonania doszło, że wszystko
i lepszym jest wzgardzone [?] losem, że ko-
rzyść ni pożytek, jak ludzkie mnie-
mają, nie osięga się za pomocą dobro-
wolnego uczynku, że wszystko jest
względnem jedynie - i do bezwzględno-
ści się nie dojdzie nigdy. —
Krytycyzm doprowadza do przekona-
nia, że ostatecznie fakt każdy ze stron
wielu przedstawić można i każdej zwła-
szcza [?] racyję przyznać należy.
Krytycyzm czyn zabija, ale myśli no-
we rodzi, choć wyrastają one na grun-
cie niepewnym i dla tego właśnie
zmieniając się ciągle - coraz dalej idą,
coraz śmielej do nieznanego sięgają.
Czy się ostatecznie nieznane owo [illegible]
je - sprawa to już inna, kryty-
cyzm staje przed niem z bronią swoją

jedyną, rozumowaniem głębokiem, i twierdzi, że ani wie, ani zna! —

Warszawa d. 16 Sierpnia (now. st.)

Wśród różnorodnych pojęć i wyobrażeń ludzkich, wśród nieskończonej ilości sądów, konkluzyj i wniosków —, dziwić się rzeczywiście należy, że się napotyka najwięcej takich co ze zwykłą logiką jak najmniej do czynienia mają. — Wszczepione raz fałszywe pojęcie, przyjęte przez ucznia bezkrytycznie, nie tylko z jego samego uczyni niewolnikiem głupiego zdania, ale i na przyszłość się odezwie, bo z tą samą bezwzględnością ~~przyj~~ wzięte będzie, jako pewnik, przez jego następcę i tym sposobem głupota szerzyć się może.

Piotrówka 26 Września. Z deszczem, słotą, mgłą siwą - zawsze ~~tą~~ myśli spo-ro do głowy napływa i o

Piotrówka 21 Października. Człowiek czuje się silnym, czuje się wspierany, dumnym nawet z siebie - gdy ma za sobą czyny swoje, pracę, na którą ~~bez~~ wskazać może, jako na wypełniającą mu życie. I wśród rozbieżnych życia ścieżek, wśród nieprzeliczonego mnóstwa różnorodnych postępków, - gdy widzi drogę życia swego wypełnioną całkowicie pracą, którą za wyteczną uznaje, - czuje się jednostką skończoną, wyrzeźbioną do ostatniego szczegółu postaci swojej. Daje sobie imię i nosi je na czole swojem, zdolen wyzwać do walki każdego, ktoby mu przeciwnie śmiał odpowiadać! Ma wiarę swoją, ma podstawę na ~~pt~~. niewzruszenie stoi, i boga, kte

któremu gorące zanosi modły. Silny jest, a oprócz tej siły, którą sam w sobie odczuwa ma i tę, którą inni kładą na barki jego, wiedząc, że zdolny są dźwigać ciężary wszelkie. — Gdy śmierć przychodzi — olbrzym kładzie się do mogiły z przeświadczeniem, że wykonał pracę ~~część~~, którą mu w udziale przypadła, że doszedł kresu swojego, że od kolebki do grobu życie jego było cyklem skończonym.

— Utkwił mi w pamięci fakt jeden niewielki, dość często w życiu wiejskim spotykany. — Przychodzą do nas kiedyś ~~ze~~ z wieścią, że jeden z robotników, ~~ładując we~~ wyładowując z wielkiego wozu snopy zboża, przechylił się zanadto w tył, upadł i ~~gdy go pa~~ i tak silnie się potłukł, że powstać o własnej sile nie mógł. Przeniesiono go do izby czeladnej „kozarnej”, gdzie

na ławie złożono, przedtem dwoch stronny przydźwigliwszy. Chory jęczał bezustannie i ruszyć się sam nie mógł, snać go wewnętrzne organy uciw[illegible] mocno przycupadłem, a nadto tęka wyszła ani ze stawów, lub może i złamana była, bo ruszyć się nie mógł, a każda próba poruszenia ani jęki wywoływała z piersi. Poszliśmy do niego nazajutrz dopiero, gdy nam znać o wypadku dano. Okazało się że pomocy żadnej przynieść mu nie byliśmy zdolni, bo ani świadomi medycyny, ani nawet rozporządzić nie mogliśmy izbę, gdzieby biedak w spokoju mógł leżeć. Uradziliśmy przeto, by go do szpitala odesłać. Biedak z bólem nam wybąkał, że się na naszą propozycję zgadza — zaprzężono więc konie i chory niemi do miasteczka odjechał. Po pewnym czasie

dowiedzieliśmy się, że zmarł nam biedak i powiedziano nam przy tem, że zostawił żonę i drobne dzieci. – Ktoś odezwał się, że pozostałym należy się pewna indemnizacyja za śmierć ojca i męża, bo wszak on przy dworskiej pracy wypadkowi uległ. „Zmówimy za niego Anioł Pański" odpowiedział ktoś inny, „to im najlepiej zapłaci"! —

— Ach jednak, gdyby innem było wychowanie młodzieży, jakie inne rezultaty praca jej by wydawała! Znam młodziutkich chłopaków, w wieku, gdzie każda myśl nowa zajmuje, gdzie każdy ~~szlach~~ cel szlachetny z łatwością by dostęp do duszy wynalazł. Zapytywałam nieraz takich, jak przyszłością swą pokierować pracą: „Pójdę na inżyniera, to mi korzyść zapewni" odpowiada

jeden, a lubię przyrodę, lecz zo-
stanę prawnikiem, bo to praktycz-
niejsze mówi drugi. Tam ję-
dnemu, ani drugiemu nie przyj-
dzie na myśl, iż szukać poda-
nej karyjery, gdy się ma obowią-
zki względem społeczeństwa,
i zabijać w sobie miłość jednej
nauki, by przez drugą łatwiej ka-
wał chleba zdobyć – jest grzechem
wielkim w latach, w których
umysł winien być najwrażli-
wszy na wszystko co dobre, wielkie,
piękne i szlachetne. A cóż temu
winno jeśli nie wychowanie tych
ludzi dziś powszechnych, którym
od kolebki mówiono wciąż jeno
o karyjerach, awansach, dobrem
materyjalnem stanowisku. –

6 Grudnia Lwów.

O złości ludzka! prawdziwe
imię twoje: ciemnota!

Tout savoir - c'est tout comprendre, c'est tout pardonner, a

Lwów 9 Luty 1898

Co są te tłumy ludzi, które codzień widzieć można przesuwające się ulicą? Co są te narody rozrzucone po krajach najprzeróżniejszych w tak różnych warunkach geograficznych, politycznych, cywilizacyjnych, rasowych? Co jest ta olbrzymia ludzkość cała drgająca życiem milionów istot ~~po~~ pojedyńczych, skupiająca w sobie serc tyle, mózgów tyle, ciał tyle? Co to jest wszystko? To jedna, jedna niepodzielna masa; to jednostka, która ~~rozdrobić się nie~~ rozczłonkować się nie da a powinna być pojęta ~~w~~ w całości swojej; to bryła olbrzymia z drobin złożona, lecz żadna z nich oddzieloną być nie może, ~~od~~ żadna osobno pojętą.

Jednostka ludzka nie może uważać się ~~za coś oddziel~~ za istniejącę bezwzględnie. Nie ma jej jako takiej, jest ona jako cząstka masy, drobina całości.

który ludzkość na nię. I nic, nic
~~Żaden się nigdy ze~~ rozwiązać tej
wspólności nie może. Stokrotne nici łączą
duch osobnika z wielkim ludzkości duchem;
oplatają go kłodą, ~~ogrodzone~~ niewolę,
ciągną za sobą, tamują kroki dowolne,
zabierają porywy istoty jego, odejmują
siły, mierdz wabią, kiedy niedoś góry złote
obiecują, kiedyindziej na konieczność
bytu swego wskazują, kiedyindziej w prze-
paść strącają, a zawsze są nierozwiązalne,
zawsze istnieć muszą. Życiem byś opłacić
chciało, życie dać wzamian za swobody
chwilę, taką chwilę, o której marzenie
samo jest niewypowiedzianem; – ludzkość
życie zabrać może, weźmie je, bo to
jej prawo, ale swobody nie wskóra nawet!
Targaj się, szarp – daremnie! Daremnie
wzywać byś chciał nadprzyrodzone potę-
gi, daremnie myślałbyś że poza ludzko-
ścią znajdziesz coś, co cię od niej oder-
wać zdoła – jej się wyrzekłeś nie.

wolnikiem, takim umrzeć musisz.
Z nią czuj, cierp, raduj się, z nią żyj
i umieraj, bo z niej zrodzony jesteś!
Co jej jest — ~~to ciebie~~ twoim może stać
się udziałem; co w sobie czujesz jej za-
wdzięczasz, jej więc hołd składać mu-
sisz, a ani jedna myśl, ani jedna iskra
ducha twego, ani jedno czucie nie ma
należeć wyłącznie do ciebie, bo wspólne
jest bratu twemu co w sąsiedniem lub
dalszym łańcuchu ludzkości życie
swe wiedzie, może tak samo jak ty z bó-
lem wszystkim niewolnictwa twego.
A ludzkość trwa, trwa ciągle, a oko-
wy jej takie same jak były, takiż
Szeregi krańców ciągnie za sobą. Może
ona jedynie przedłużyć lub skrócić pro-
mienie łańcucha, może ogniwo niewol-
nika twego na małą miarę oddalić od
ciebie, lub zbliżyć do łona twego,
lecz ~~ty~~ niech się nie łudzi, że swobody
użyje, niech nie myśli, że w ludzkości

rozpłynąć się wolno, nie, to byłaby
tylko zabawką olbrzymki, która ~~wielką~~
w chwili kaprysu swoich znowu przyciągnie
lub znowu go oddali! Krew z krwi mo-
jej jesteś, ciało z ciała mego, bądź
ze mną, boś cząstką tylko moją!
A ciasnota koła, w którem obracać się
przeznaczono, staje się nieraz tak wielką,
tak wielką, że zdaje się, że chwila ostatni
kres nadejdzie i padnie się trupem,
że ciało nie udźwignie ducha, które wszech-
mądrość dławi! A duch chce przestrzeni!
Uskoczyć pragnie po nad oznaczone
granice, po nad istniejące krawędzie,
po nad poznane myśli i czucia,
i gwary. Poznać chce to czego ani ~~mu~~ ~~ni to~~
~~jego~~ on ani milijonów jemu podobnych wy-
tłomaczyć nie są zdolne! Wiedzieć chce,
wiedzieć, wynaleźć ~~pytania~~ odpowie-
dzi na pytań ~~tysiące~~ setki, ~~milijony~~ które
tworzą się do głębin jego! Chce stać się

tem czem nie jest; chce znać to, o co ~~czem~~ chyba w marzeniach sennych mu się wydaje; chce sięgać tam, gdzie myśl jego wznieść się nie zdoła i zapanować nad światem w którym mieszkanie nie jest jego udziałem. Wyżej, jaśniej przestrzeniej winno być duchowi; swobodniej, a bezwzględniej, a nieskończeniej!

A tu więzów zerwać nie można; a tu łańcuch dzwoni ogniwami swemi i niewolnictwo coraz wyraźniej przed oczy stawa!

O ludzkości! skarałaś na wieki tego, komu w łonie twoim początek dałaś!

O ludzkości! bez przekleństwa potępiłaś każdą cząstkę składową swoją, człowieka każdego!

O ludzkości! Gdy ci bój wytoczę - sama sobie rany zadawać będziesz! gdy cię zniszczyć zechcę - sama się unicestwić winnaś!

O ludzkości! znam bóle twoje, bo
sama cierpię, i wiem żeś nie bogata w
rozkosze — bo i ja ich nie zaznaję.
Jesteś jak i ja smutna, jak i ja
cierpiąca, jak i ja bez celu i spokoju
i nieznająca nic i nie idąca ku znanemu.
Jak i mnie — ciemność cię otacza, i
pewnie jak ja do światła tęsknisz
i nie wyjdziesz z tęsknicy swojej, bo ci
z drogi twej zejść nie wolno!
O ludzkości! gdy cię żałością mą ogar-
niam nad dolą własną płaczę, a moje
łzy są twemi łzami, mój ból twoim
bólem.
Połączona z tobą, niewolnica twoja i
panem twoim jestem, bo całość z kajdan
złożone, a siłą twą ich ilość stanowi!
My na wieki razem! Gdzie ty idziesz
i ja iść muszę, ale drogą moją i ty
stąpać jesteś zmuszona.
Musimy się kochać i nienawidzieć!
Gdy mnie ból targnie jak wrogi

spoziedamy na siebie, a wijąc się w kole-
sach nędzę swą wspólną dostrzegamy
i zaczynamy z litością spoziedać na
siebie, a potem nas miłość ogarnia,
nas, cośmy części jednej całości!
Więc opłatamy się uściskiem brater-
skim i kochać się musimy, aboć
tam, gdzieś w tej głębi co miłość popro-
dziła, zakwitł ból i nienawiść kwitła.

Lwów 17 Marca 1898.

1

Jak nie uznać tego co przeszło, nieznane,
I jak nie pragnąć co być nie może, uchwytane,
Jak nie dziwować się że się jest panem własnej niewoli;
I jak nie mówić że w szczęściu serce zaboli!
Nam to do mózgów nie trafi; wy ludzie inni,
Pozwólcie cierpieć nam, dziwnym, my
sami winni!
Ani wam sami pokażem, ni każem nasze.
Bujajcie sobie wesoło jak leśne ptaszę,
Bujajcie sobie rozsądni, nikt wam nie broni,
Bo rozum u was, a z nami? Któż z nas co goni?

17 Marca 1898,
Lwów.

Bez tęsknicy, bez serdecznej czyż żyć nam na świecie?
Czy my chcemy, czy nie chcemy ~~duszę~~ myśl naszą oplecie.
Czy my chcemy, czy nie chcemy w dal nas poprowadzi,
Gorzkie kwiaty i owoce w duszy nam zasadzi,
Choć wyrwiemy się z jej więzów, ~~choć~~ wróci do nas wróci.
Może tylko inną piosnkę innym głosem znuci,
Innym głosem inną piosnkę by zwieść swoją duszę,
Bo wszak tęsknić w nieskończoność jako człowiek — muszę.
Jako człowiek więc przeklęty w pierwszym dniu tworzenia
Gdy mi ~~nieb~~ ~~[illegible]~~ wlano ~~jak~~ dziwne tchnienie do ~~duszy~~ ciała ulepienia
Gdy stworzywszy mnie w kotlinie dało ujrzeć szczyty,

Że

Gdy po ziemi tylko idąc - dostrzegam błękity

Lecz błękity tak wysoko nademną wzniesione,

Że na wieki pozostaną mi niedościgłione

Tylko ~~xx~~ tęsknić mogę do nich tęsknić całą duszę,

Więc tęsknotą ludzką wszystką zatruwać się muszę.

~~Otóż~~ ~~Lecz~~ ~~chcę~~ ~~rozstać~~ się z tęsknicą

Więc do czary tej trucizny przykładając usta

Pijem wiecznie; - wiecznie czara nie będzie nam pusta.

Wiecznie zdrój wytryska nowy, nowe jady sączy

~~Już~~ ~~wszystko~~. I wiwatu tęsknot ludzkich po wieki nie skończy.

~~Już~~ Daremne ~~wasze~~ mowy ~~różne zdania~~

Darmo, darmo się silicie co nas zbawiać chcecie,

Wszak o naszem przeznaczeniu sami dobrze wiecie

Trzecie dobre, że tęsknica oczy nam zakryła,
Że Im ~~ona zapowiada~~ zawsze tylko może ~~ten~~ tam gdzie mogiła.
Gdy w mogile kamieni będzie, może ten z szczytu,
Z niebios jasnych spłynie do nas mały szmat błękitu.
I przed ~~oczy~~ wzrokiem naszym stanie, przed martwe źrenice
I zapomni wtedy może o naszej tęsknicy.

<u>Bajka</u> Lwów 19 Marca 1898.

Nie wiem na jakim to szmacie ziemi, dalekim od nas, czy bliskim, snują się na płaszczyźnie olbrzymie tłumy ludzi: Wielkie ich mnóstwo czyni ich głowy podobne pstremu kobiercowi, na którego ok, nie zbyt uzbrojonym, widzi się czupryny różne, różne uczesania.

16 Września 1898

W drodze z Florencyi do Genewy.

O wasze chwile ciszy! W miastach
czuwać przymuszona wieczność no-
sząc w sobie! Odczuwam was ka-
żdą cząstką istnienia mego, każ-
dą mózgu komórką, każdym włóknem
mięśnia. — Pełno mam was w du-
szy, chwil tych, gdy rzucona, jak
liść na olbrzymią przestrzeń oce-
anu płynąć muszę, a muszę, a
muszę! Bez steru i żagli, bo
sterem mi los, a żaglami ta
nieznaność, niezmierzoność, ta
niepojęta siła co we mnie mie-
szka, i w bezmiarze czasu i nie-
skończoności! Jak nad nią pano-
wać, gdy się ją tylko w sobie
czuje, jako [?] i nieodwołanem
wrażeniem! I strach przed nią ty-
siącem [?] zdaje się, że może ona
z Pigmeja Herkulesa stworzyć

Podobno wydziwia-
łam we Florencyi co tylko
świat cały za koronę sztuki
uznaje! Przecież są pod-
ziwu mistrze o imionach ta-
kich: Michał Anioł, Rafael
i Murillo, i Tycjan i Van
Dyck i tylu innych, którzy
sierot pokazują ziemi naszej roz-
brzmienia! Rzeczywiście, pię-
kne tworzyli oni rzeczy! Wspa-
niale malowali życie lub ideał
w duszy powstały! A jednak, za-
chwycając się niemi przed żad-
nem z arcydzieł w ekstazie i nie pła-
kałam się widokiem jego, nie odczułam
tam w sobie myśli jego, i jego uczucia!

Gdy myślę o życiu swem przyszłem
i rozważam wszystko co ono najlepsze-
go dać mi może, niosąc z sobą choćby
i to nawet do czego bym i marzeniami

sięgnąć nie mogłaś, gdybym miała zdolność marzenia) gdyż więc tak los swój przedstawiam sobie, ja go za szczęśliwy nie mam i nikomu bym opisywać nie umiała, jak dobrym byłby czyjejś nie przyjąć na siebie. Ja umiałabym ludzkością cząstkę do cierpienia ręce wyciągam, to jeśli nie wiem, to czuję, że ono jest człowieczeństwa udziałem, że poza niem mrzonki jedynie istnieć mogą. — I nie chciałabym ponosić tego, co szczęściem nazywają, gdybym je miała wyrwałabym z siebie i wyrzuciła, bo rozumiem, że wszystko czy później rozwaga by mi przyszła i poznałabym, że była igraszką fantasmagoryi! Nie ma ni tak nieszczęśliwych jak tych co w pogoni za

szczęściem życie trawiąc, co chwila z rąk gubią te bańki mydlane, które się im wydawały być skarbami nieocenionemi.

d. 28 Kwietnia 1898 Genewa.
Coraz częściej dochodzę do przekonania, że w życiu ludzkiem następuje zwykle przełom, po którym jednostka istniejąca dotychczas w sobie i dla siebie — zaczyna rozumieć istnienia inne. Z chaosu wrażeń, faktów, uczuć, postępków ludzkich, ich myśli i dążeń — powoli snuć się zaczyna nić jedna zespalająca je i ~~to~~ lub dzieląca, nić klasyfikacyi, systematyki, która uporządkowuje, podporządkowuje i udatnia rozumienie różnorodności.
Bo właściwie wielości tej nie było, a jeśli się takową wydawała

tkanina życia całego, to dla tego je-
dynie, że będąc w nią wpleciona,
jednostka nie mogła się zorjento-
wać w położeniu swojem. Za blisko
patrzyła, soczewki duszy - przy-
stosować się nie mogła do wido-
ków, które w niej samej prawie
tkwiły. - Z dojrzałością coraz
częściej przychodzą chwile inne,
te właśnie, co często wcześnie mia-
rą się posuwające, lub nawet za-
patrzające ją ze strony - ~~po~~
wykazują jasno wszystkie podo-
bieństwa, wszystkie analogije i
homologije nawet jakie w świecie
psychicznym tych jednostek istnie-
ją. Człowieczeństwo odezwie się
na każdym kroku w każdym cz-
cząstce istoty ludzkiej; i jedynie
przejawy różne być mogą - przy-
czyna ich zaś jednaka pozostać
musi. Dla tego Tatowiczem

jest, niż się zdaje, wzajemne po-
rozumienie się ludzi, potrzebnym
jest tylko jeden niezbędny warun-
ek, ten mian.: by istoty przy-
stępujące do rzeczywistego pozna-
nia natur swoich, natury ludzkiej
w ogólności — niosły jednakową ilość
światła ze sobą, nie tamowały go
żadnemi ubocznemi względami, żadne-
mi teoryjami, przesądami, by tak
na jednym stanęły poziomie, ażeby
z jednego punktu całość wzrokiem
objąć. Niestety! warunek ten
staje się niewykonalnym wobec
faktu, że każda natura ludzka mie-
ści w sobie tyle, najdrobniejszych
choćby różnic, wypływających
z najprzeróżniejszych w świecie przy-
czyn, że te potęgując się, tężąc
rozmiękczając — wytwarzają mię-
dzy pojęciami dwu jednostek
przepaście nieprzebyte! Co te-
mu winno: wychowanie

czyli też natura sama?

— Swoją drogą Lusia ma ogromną śmieszność ~~przyzna~~ kult taki wielki rozumowi oddając. Lecz trzeba rozum ten tak jak ona pojmować, tj. nie brać go za jednostronną tylko cechę umysłu ludzkiego, za spekulacyję czystą, za rozwagę, lecz jest on u niej najwyższym wytworem natury człowieka, potrzebnem najprzedniejszych części uczucia, umysłu, i intuicyi, wyobraźni nawet. — Sprzeczałam się z nią tak gorąco, bo nie pojęłam jej zdania, ~~nie~~ nazywając rzeczy podobne nazwami innemi i posiłkując się przykładami, które zwykle w takich razach, przez naśladownictwo, na myśl się nasuwają.

Kwietnia 1898.

28 Geneva. Rzeczywiście, że natu-
ra ludzka bez ~~absolut~~ hamulca
żadnego obejść się nie może, i nie
jest tak wielkim błędem stanowie-
nie praw, trzymanie się zwyczajów,
przystosowywanie się do tego, co
pospolicie ogół za „dobre" uważa.
~~A~~ Nie wszystkie natury potrafią
zastosować się do „cathégorique im-
pératif", bo nie wszystkie go po-
siadają. Są tacy, którym on ści-
śle granice wyznaczył i tym pu-
ścić można swobodnie na życio-
we tonie. ~~Inn~~ U innych gra-
nic stałych brak; przesuwają się
one ciągle, lecz ewolucyja ta nie
odbywa się w kierunku dodatnim,
przeciwnie zaprowadzić może w
bezdroża takie, o których by da-
wniej myśl nawet przez głowę
nie przeszła. Czy to nie jest
wynikiem tej ~~tej~~ strony natu-

ny ludzkiej? Zresztą rozu-
mieć to można innym jeszcze
sposobem. Wszystkie te ideały
które stają niekiedy przed nami
są jedynie wytworem mózgów na-
szych, są wyobrażeniami tylko.
Łatwo je więc zwalczyć, unice-
stwić je można b. prędko, wte-
dy stanie przed nami natura
nasza czysta. Lecz wszak dąże-
niem naszem jest oddalić się nie-
jako od tego „ja" co tkwi w głę-
binie. Wszak dąży ku temu ca-
ła cywilizacyja z wytworami jej
wszystkiemi, wychowaniem,
ideałami, wszak prędzej stoi
przed nami jako wyższy sto-
pień rozwoju, nadczłowiek
niż człowiek-zwierzę. Gdybyśmy
mogli sami kierować sobą, gdy-
byśmy czuli w sobie siłę prze-
wodnią — byłoby może lepiej po-

zwalać rozwijać się indywidual=
ności naszemu, lecz niestety, in=
dywidualizm ten — ~~to~~ ~~[illegible]~~ w więk=
szości wypadków, jest jedynie powro=
tną, regresywną falą, która wie=
dzie do niwelacyi racej! Nie
mówię tu naturalnie o jednostkach
~~[illegible]~~ rzadziej spotykanych, o
tych co może ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ mieszczą w
sobie coś z pierwiastków wyższych,
lecz o tych myślę coś tłum sta=
nowię, tłum liczny i nieby ró=
żnobarwny, a wszystkie z pierw=
wiastków b. podobnych złożony,
mówię o tłumie pospolitym, po=
wszednim, który ~~[illegible]~~ i myśli
o ideałach, lecz jest od nich dale=
ki jak jasne niebo od ziemi czar=
nej, tłum, któremu potrze=
ba praw, kar, strachów ró=
żnych, ~~którego zrozumowanie~~
~~ma granicę~~ którym rozumowaniem

fałszywie się posługuje, który może ~~zn~~ mieć pojęć wiele lecz ma ~~mało~~ wiedzy, znajomości i brak mu siły do ogarnięcia siebie całego. Stan ten natury swej jest nieświadomy. —

— Dziwnem jest, że nieraz chwile mogą ~~zz~~ tak bardzo posuwać naprzód dojrzałość naszą. Lata się całe przeżyć mogło bez świadomości pewnych, a zejdą one nieraz jakby objawienie, natchnienie jakie! W jednej chwili znajdzie się cały bataljon argumentów na ich potwierdzenie i życie za ich wskazówkami popłynie. Pęka osłona jakaś, lecz czemu? Czy to już było poprzedzone faktami dawnymi, czy to rzeczywiście i kondycja wielka odgrywa rolę?

8 Maja 1898. Geneva.

Znalazłam się kiedyś w tłumie ludzi brzydkich. Dokoła siebie miałam twarze o rysach nieregularnych, o barwach cery szarej, lub zbyt jaskrawej, o oczach małych, niewyraźnych, czołach ~~[illegible]~~ o liniach wypukłych lub wklęsłych, uwłosieniu rzadkiem. ~~[illegible]~~ Przypłaszczone, płaskie lub ściśle nosy szpeciły im i tak już brzydkie profile, a grymasy warg niekształtnych nie mogły miłym uśmiechem rozjaśnić szpetnego lica. Postacie ich, jak ich twarze były niekształtne, wbrew wszelkim prawidłom estetyki zbudowane. – Od ludzi tych wiało ~~[illegible]~~ brzydotą, lecz brzydotą prawdziwą, nagą, smutną, a niepoprawną. Wpatrując się w każdy szczegół jednego z nich, ~~od~~ rzucała się w oczy cała ujemna strona ich piękna i ze zdumieniem myślałam się na.

twa, która podobnemi darami twó-rcze obdarzyć mogła. Nie chciałam wy-rzec nawet o stronie moralnej tych lu-dzi; nie chciałam, bo mnie w tej chwili ich wygląd zewnętrzny uderzył, bo odniosłam wrażenie pierwsze, któreby potem wprawdzie mogło być słabsze, lecz tymczasem prawdziwe było odbicie. I popatrzyłam raz jeszcze na tych lu-dzi – potem odeszłam od nich, z pełny-mi oczy ich obrazów brzydkich, i sza-rych, i smutnych....
Dla czego, pytałam siebie są oni tacy? Dla czego brak im charakteru i mię-go, brak im piękna i światła. Dla-czego sami smutni i wśród innych smu-tek rozsiewać muszą, mogąc z sobą cały świat brzydoty niezatarty, niezniszczalny!
Wtenczas rozmyślać zaczęłam, coby się stać mogło, gdyby oni wszyscy z postaci swych wyzuć się mogli i przybrali sobie kształty wspa-

niebo, promienne.
I poco? spytałam siebie? Czy po to, żeby wkrótce ciało ich zniszczyło się, ulegało chorobie, starości, śmierci, i zmianą swoją zadawało stokrotnie większy ból im samym i tym wszystkim co ich otaczają?

---

10 Maja 1898 Geneva. Gdy myślę Helus o Tobie, robi mi się w duszy lepiej, jaśniej, dobrze prawie. Z pewną rozkoszą upajam się świadomością, że gdzieś na dalekim krańcu świata jesteś Ty, do której zwrócić się mogę w każdej potrzebie mojej, w bólu każdym, w chwili ciężkiej. Liczę na Ciebie tak bardzo, jakbyś mną samą była i tak mi z tą myślą lekko!
Gdy uczucie swe względem Ciebie analizuję, gdy ich złe czy dobre strony rozważam, gdy badam czy nie, mój własny egoizm ich jest podścieliskiem – wy-

Zdaje mi się, że nareszcie [illegible]-
go trzymam w ręku. Czy wiesz
co niem jest Helusiu? Oto, po
za wszystkiem innem wdzięczną
Ci jestem, żeś mnie z mej okro-
pnej samotności wydarła, żeś
mi z siebie ~~stworzyła~~ ~~dała~~ stwo-
rzyła ołtarz, na którym składać
mogę serce swoje, żeś stała się
dla mnie pewnym celem, ~~ku~~ ku któ-
remu dążyć będę nie dosięgając
go nigdy, bo on po za mną istnieje.
Moja dobra Helusiu, dziękuję Ci,
że Cię kochać mogę!...
I każde uczucie ludzkie co po za
subjekt wybiega – przynieść z sobą może
słodyczy wiele. Niech to będzie przy-
jaźń, czy miłość, czy litość, czy współ-
czucie, ale niech to będzie zainte-
resowanie się gorące dolą innego – oddy-
cha się ~~wtedy~~ pełną piersią istnienia
inne – własne ~~swoje~~ mniej cię-
żkiem się staje.

2

15 Maja 1898. Genewa.

Woń kwiatów upaja... Oczy pełne są widoku zieleni i gór, i cudnego lazuru i barw i kwiatów lilijowych, białości narcyzów i konwalij. Kąpią się zmysły w czarach.. Oczy pełne blasków, a do uszu płyną melodyje wiosenne, które rozbrzmiewają tysiące ptaków.. Natura, wiosna, góry, ~~drzewa~~ ~~życie~~.. Upojenia niby, ~~a w tych upojeniach~~ niby rozkosze, niby sny innych... lecz nie nasze. Nie nasze. Bo nam snów nie trzeba. Gdy je widzimy przed oczyma doskonale — zdzieramy z nich zasłonę, by w ręku zostawić szarą nitkę prawdy pajęczyny. Bo po co nam śnić, nam, cośmy zwykli po za sny wybiegać? My szukamy czegoś innego. Mnie ~~Nam~~ się zdaje, że to za prawdą w pogoni wieczny jesteśmy?

O nie! Myśmy już doszli do kre-
su świadomości naszej. My już
wiemy, że „absolutu" twego nie
dosięgniemy, ani my, ani potomkowie
nasi, ani w świecie nikt, nikt.
My za nim już nie gonimy, i nie
tęsknimy nawet. A może? Może
tak, tęsknoty ~~za nim~~ odezwie
się kropelka w duszy głębi, i cicho,
cicho, poszepnie ~~słówko bolące~~,
słówko w pustą lecące przestrzeń:
Czemu? Lecz to tylko czasem
w nocy bezsennej, śród ciszy lasu,
może ~~wśród~~ w gwarnej ciżby odezwie się
echo przeszłych poszukiwań, przeszłych
mąk, i bólów, i rozczarowań. - Dziś
nas nie to dręczy. Dziś nas nawet
dręczyć nie może to samo co dawniej
cierpienie, dziś nam jak dawniej
skarga nie wypłynie na usta i
tworzyć nie będziemy, ani rozpa-
czać, ani się szarpać w walce,
ani się modlić nawet.

Bo w duszy nam zamieszkała świa=
domość. Wiemy, wiemy, że granice
pojęciu naszemu są dane, granice
niezmienne i nienaruszalne. Wiemy,
że nie mamy ku komu zanosić skarg
ni modłów naszych, bo ten, ~~kt~~
któremu słaliśmy je dawniej, był
wytworem wyobraźni naszej. Wiemy,
że wszystek ból w świecie zawarty,
że wszystkie smutki, i łzy, i nie=
szczęścia nie ~~od~~ pochodzą od nieg=
tego w mózgu naszym wylęgłego pojęcia.
I nie on jest wyższym źródłem.
I wiemy, że do źródła tego nie dotrze=
my nigdy, choćbyśmy w słowniku
myśli naszej wynaleźli nazw mi=
lijony, którymibyśmy go oddawać
mogli. ~~Wiemy~~ I wiemy dalej, że
bezsilni jesteśmy, bez woli na to
co się stać może i musi, zamknię=
ci w skorupce ~~naszej~~ drobnej, nikłej
postaci ludzkiej. Wiemy, że
dziś czy jutro, to dnie jednaki

w olbrzymiej czasu księdze, a dola jednego z nas, czy ludów całych, to kruszyna, pyłek, nie wchodzący w rachubę tych światów niezmierzonych o których istnieniu wiemy lub nie wiemy. I, że nasze osobiste losy, choć nas tak samych b. b. obchodzą, — to także nie nieznaczące się w biegu lat tysięcy! — Więc jakąż drogę teraz myśl nasza przybiera? W której stronie iście czerpać spokoju dla siebie? — Oto stajemy z tęskami jedynymi rozczarowani przed życiem i tajemnicami jego, bierzemy każdy w dłoń naszą i z każdego zedrzeć chcemy tę osłonę dziwną, którą mu nadały pokolenia przeszłe, dni minione!! Oxem słuszy nie trzeba. My we względnie swojej przystrojenie świadomość wiedzieć chcemy wszystko co się da i wykreślić z kartek przeszłości, to ~~co tam w dziejach~~ co niosą wieki.

zapisały. ~~Chcąc~~ Dziś zabieramy się
ze skalpelem i mikroskopem do
pracy i szukamy w niej kierownika
dla duszy naszej. Lecz jacy my nie-
opatrzni, i krótkowzroczni, i
lekkomyślni!? Czyż wierzyć na
chwilę możemy w trwałość roboty
naszej? – Już – hen, z niedalekiej
chwili przyszłej wzniosą się
postacie dziwne, inne od nas, in-
ne od tych co nas poprzedzili i
wezmą się z zapałem do burzenia
roboty naszej, by swoją wznieść
natomiast. My wtedy ugo-
~~bal~~ będziemy.......

2

26 Czerwca 1898 Genewa.
Znałam starca, który całe życie swe
poświęcił rozumowaniu. Chciał, kochał
umysł nadewszystko, chciał zrobić sobie
źródło życie dające, w nim jedynie na-
dzieje swoje pokładał, jego jedynie
za kierownika swego uznawał! Chci-

jako lat wiele, coraz więcej — ~~stor~~ zna-
jomy mój coraz twardziej posuwał się
w latach i przekonaniach swoich. I
doszedł już wreszcie do schyłku wie-
ku, i czuć zaczynał, że niedługo mu życ-
ia na ziemi zostało. Lecz boga swego
nie opuszczał. Z jednaką siłą cześć
mu oddawał i nic uznać nie chciał
po nad panowanie rozumu.

Pamiętam, że było to rankiem wio-
sennym, ogród przepełniały śpiewy
ptaszków, wonie kwiatów. Starzec
siedział zatopiony w księgach olbrzy-
mich, i snuł wątek myśli, które
~~go~~ mu od tak dawna towarzyszyły, śle-
dził rozumowania innych, by swoim
miarę ustanowić. Myślał, badał, ~~śle-~~
~~dził~~ szukał przyczyn, chciał je
mieć, bodaj cień ich ujrzeć, bodaj
czuć, że w stronę ich dąży. To było
życiem jego, to celem, to jedyną du-
szy potrzebą. Nie pytał czy mu
z tem źle czy dobrze, czy i kiedy

odczuwając cokolwiek z pragnień jego,
czy dążeń, czy celów!... Szedł drogą
swoją, która mu się tak jasną wyda-
wała: drogą czystej myśli, rozumu
jedynie. Cóż go mogły obchodzić
wszystkie ludzkie pragnienia,
rozkosze czy bóle? Badał je, jeśli
materyjał dla myśli jego przedsta-
wiały, chciał je poznać nawet, by
przeniósłszy się z niemi do swej pra-
cowni poklasyfikować je, do tej
lub innej teki treść ich włożyć, by
potem ~~ująć~~ z nich w dalszym cią-
gu wątek rozumowań. ~~Wątek od~~
~~ze tylko~~ Więc starzec myślał, a myślał,
a do okien jego zaglądało jasne słoń-
ko wiosenne, dochodziły dźwięki szcze-
biotu słowiczego, i wonie kwiatów
jasnych.... Ku oknu zbliżyło
się kilkoletnie jasnowłose dziecko
z ~~twarzą~~ różowym policzkiem,
figlarnym uśmiechem i dłonią
swawolną zerwawszy wielkiego-

łzę bez bliżowego zrzuciło już
na ~~tzo~~ otwartą grubą księgę.
Starzec spojrzał przed siebie, zdzi-
wiony, zniecierpliwiony i nagle ujrzał
~~swój przed sobą małego Antosiowca~~
~~poczuł, że w drzwi jego~~ przed sobą
małego figlarza. „Skąd mu — pomy-
ślał starzec — skąd mu myśl przyszła
robotę mi przerywać... czego chcesz
malcze?" Lecz dziecko rade, że mu
się figiel udał, roześmiało się szcze-
rym, czystym, a donośnym śmie-
chem, i w głąb sadu pobiegło, a
starzec został (bez odpowiedzi) zapatrzony w przestrze-
przestrzeń i nad swoją grubą pochylo-
ny księgą......

2

7 Lipca 1898 r. Genewa.

Im dalej zdaje się błyszczeć pragnienie nasze, tem więcej w niem szczęścia i uroku widzimy. Pokonać chcemy wszystko co nas od niego dzieli; zwalczyć wszelkie przeszkody, podjąć się prac najcięższych - byle dostać w ręki ową gwiazdkę co tak pięknie świeci z wielkiej odległości. Lecz gdy się ją ~~d~~ ~~tęt~~ ma nareszcie, wiele traci ~~~~ odczarowani, ile w niej okazało się fałszu się widzi! I patrzy się na tę zdobytą marność, która miała być skarbem ~~m~~ była, i pyta się po co ~~ca~~ ją goniłem? A najwięcej żal chyba tego, że się wiarę swoją oddało czczym iluzyjom, pozłacanym fałszom.

Oj życie, ~~życie~~! Po co stajesz się udziałem istot tylu, którym jeno nauczasz, że cierpienie jest wszechpotężne. Oj życie, rozciągasz się szeroko po świecie,

~~o tych ramion~~ i nie przestajesz torturować ~~sł~~ istnienia swego, żywym ogniem pieczesz tych, do których tęsknicieni zwrócisz się swojem......

— Biada im, jeśli marzeni ziemia nie okryła kolem widzenia — biada jeśli je przekroczą.....

9 Lipca Genewa 1898.

Oddawna nie odczuwałam tak silnie bólu istnienia jak tymi czasy. Daremnie chcę wytłomaczyć sobie stan mój duchowy fizycznym, daremnie na karb zmęczenia kładę te wszystkie czarne myśli, co mi się do głowy cisną — rozumowanie nie pokonać je muszę, i czuję że cierpię, więc istnieję.

I nie dla tego cierpię, że wiatr dziko na dworze wyje, lub, że słońce świeci za jasno i nie dla tego, żebym którkolwiek do-

znawała przeciwności jakichś, lub w nadziejach swych zawiedzioną była, nie dla tego cierpię że jestem tym kim jestem, nie dla tego, że w innej skórze przedzierzgnąć się nie mogę... Nie! to wszystko byłyby przyczyny małe i usunąć się dające, przechodzące z czasem, z wiekiem, z okolicznościami! Gdyby była jakakolwiek dościgła przyczyna smutku mego do walki bym z nią stanęła i przez to samo już czuła, że po za chwilowym bólem i smutkiem uśmiechać się może godzina inna od tej, która mnie gnębi. Lecz ja w inną stąd smutną dolę nie wierzę. Ni dla innych, ni dla siebie, ni dla przyszłych dalszych, nieskończonych szeregów istnień ludzkich. W łonie naszem tkwi źródło gorzkie, źródło życia. — Goniąc za ~~dn~~ ideałem

mi celami, rozczarowując się
do nich dojdziemy, może chwila
mi ociekając do jutra tego co
nam dziś dać nie może, przerzu-
cając się z wiary do niewiary i
odwrotnie, czasem innym zazdro-
szcząc siebie za ofiary narażając
innych, czasem tonąc ~~chwilowo~~
na chwil parę w ekstazie z głębi;
by się niedługo do gorzkiej przebu-
dzić rzeczywistości, wśród łez,
jęków, konań, śmierci, chorób
strat bezpowrotnych, praw nie-
zwalczonych, niepojętych konie-
czności, niezaspokojonych prag-
nień, niezrozumianych serca
okrzyków, a wiecznych, wiecznych
pobłysków bólu — przy ludzkiej
~~[illegible]~~ biegniemy przez ścieżki
życia naszego, by dojść do
tajemniczej nam nieznanej — mogiły.
A ileż pośpiechu kładziemy
w tę wędrówkę naszą, ile

w niej gubimy nadzieje, uczucia, sił młodych, aureoli; którymiśmy w dniach wiośnianych otaczali wszystko zwykli. Byle dalej, byle bliżej tej czarnej jamy, co ciała nasze pochłonie, zniszczy w atomy drobne przemieni. Ob boimy się jej tej postaci z bezo-dołami, pełnymi piasku i kosą w ręku. Czemuż się jej boimy? I tu widzimy raz jeszcze jak b. błądzimy w sądach naszych, jak często swego dobra jedynego rozpoznać nie umiemy.

Bo cóż, cóż lepszego oczekiwać może nas, spętanych życiem [illegible], tam tę cichą przystań, gdzie nic ziemskiego, nic ludzkiego dostępu mieć nie może. Cisza bez końca, bez trwania, bez nazwy nawet. Cisza taka o jakiej tu wymarzyć nie podobna nawet

i bez żadnego czucia ludzkiego,
bez granic, bez nudy.

12 Sierpnia 1898 Bad Nauheim.

Młody jeden myśliciel - lubił słuchać o wielkich tego świata, zdaleka odgadywać ich ducha, co innym w drobnej swej jeno części mógł się okazać. Jak wielkim musiał być ten duch, co podobną pracę stworzył, jak wielką siła, która potęgę swą w części wykazała, jak piękną pieśń, którąby z tej piersi rozbrzmiewać mogła.

Z marzeniem młodego stało się poznać mistrza, który część własnej swej wielkiej istoty we własne nieśmiertelne przelewał dzieła. Młody skierował wszystkie swe siły ku poznaniu mistrza. I stanął wreszcie przed nim po trudach wielu, by na własne oglądać oczy wielkość, o której obraz wspaniały w mózgu swym skreślił. Lecz cóż ujrzał? Oto przed nim stał człowiek zwykły z przywarami i zaletami innych, z ludzkimi potrzebami i

łzeniami, z ludzkiemi namiętnościami i uciechami. A młodemu wtedy żal się niezmiernie zrobiło dawnych urojeń, i żal tej wiary w wielkość, wiary, co znikła bezpowrotnie.....

Gdybyście ludzie, ~~wiedzieli~~ wy znali;
Marność za którą gonicie,
I blask jej złudny z oddali
I fałsz jej wewnątrz zawarty,
I że ~~[illegible]~~ ucieknie wam życie
Z tej wielkiej wieczności karty,
Na to by w grobie legł tylko
Że złudzeń ~~[illegible]~~ po znikomą chwilkę
I z niespełnionem marzeniem,
A gorzkiem, wielkiem cierpieniem...,
Gdybyście ludzie wiedzieli
Tę wielką prawdę poznali..
Kto wie czy jeszcze z oddali
Gonić by ~~jeszcze~~ znowu nie chcieli
Marę, ~~ułudy~~ jaskrawej ułudy-
- Co nas broni od nudy.

2

Poszłabym przez bój, przez życie
Z bronią w ręku, ~~skroni~~ ~~wokół~~ z siłą w dłoni;
W oczy wroga bym zajrzała,
Biegła za nim szła w pogoni,
By zwyciężyć lub paść trupem.
Lecz mi wskażcie tego wroga,
A ujrzeć chcę, kto duch mój wiąże
Czy szatana czy to boga
Niech go widzę, niech go słyszę
Niech mi rękę moją krwawą,
Niech przeszłością moją łzawą
W twarz mi rzucę, w serce ranię.
Gdzież ten wróg, ten kat, ten ciężki
Co nas wszystkich niszczy społem,
Hej, otoczmy my go kołem
Hej, wyjmijmy sztaksi wszelkiej
By twarz, oczy odkryć jego...
Pusto wkoło, cisza głucha,
Tylko nasze dzwonią hasła
~~Brzmią~~ odzywa u łańcucha
Co nas opłótł razem wkoło.
I daremne nasze siły

Co do walki szły z wrogami;
Zaprowadzę do mogiły
I tam razem legnę z nami.
Kędź wre, może śmiech rozbrzmieje
Śmiech w przestrzeni z naszej doli;
~~Coraz~~ Weselsza nuta kłasi;
Gdy nas życie więcej boli.
~~Mórz~~ napowa - wzy ~~berzecka~~
Bez ~~stukanów~~ za

2

30 Września 1898 Kraków.
W tej chwili czytałam książkę traktującą o Ruskinie; z początku postać tego sławnego mistrza wydała mi się jedną z tych ~~miękkich~~ ekscen=~~krych~~ trycznych figur, które w Anglii tak często mają swoje siedlisko. Miljonowy spadkobierca, który od najmłodszych lat przywykł przebywać w otoczeniu piękna - szuka go dalej w całej swej ojczyźnie, w całym świecie. Wszystko cokolwiek zdaje mu się nie licować z estetyką - usunąć pragnie. Walczy przeciwko kolejom, maszynom ~~wszelkim~~ parowym, przeciwko

wszystkiemu co obecnie ~~ch~~ charakter na-
szej epoki stanowi, co ludzi ~~z~~ na jedynym
stawia poziomie, przykrawając je
im szaty na jedną obmyślaną modłę.
Ruskin rozwijał się samodzielnie - nie
może więc pojąć ~~tych wszystkich~~
drobnych niteczek zespalających szare
tłumy. W tym tłumie indywidualizmu
już szukać nie należy, bo jednakowe
warunki w których ludzie ci wzrośli,
jednakowa mechaniczna praca, której się oddają,
jednakie tanie, zdawkowe ~~zadowole-~~
~~nie~~ rozrywki ~~wszystkich wyższych estetycznych~~
~~potrzeb~~ które dla siebie gotowe znaj-
dują - stworzyły z nich bierne, szare
masy złożone wprawdzie z cząstek
licznych, lecz cząstką każdą, każdy
człowiek jest tylko jednym z wielu.
Czy on znaczy cokolwiek po za tłumem
swoim? Czy odbija się gdzieindziej, po
za tem tłem, na ~~które~~ ~~od~~ którym się
zespolił? — ~~Ruskin widzi~~

— Z drugiej strony widzę jak wychowa-
nie i wykształcenie Ruskina b. wpły-
nęło na myśli i działalność jego. Dano
mu odrazu swobodę w patrzeniu na
dzieła sztuki i natury. Żadną for-
mułką nie skrępowano jego sądów
i pozwolono rozwinąć się intuicji.
Stawał wobec wodospadu Szafhuzy,
lub przed obrazem Boticellego i
w duszy swej ~~[illegible]~~ odszukiwał
~~[illegible]~~, wyrażeń, formy, uczuć — które
się w nim na ten widok budziły.
Słuchał i zapisywał głosy ducha
własnego, nie wtrącając doń żadnego
~~motywu, którymby się~~ sądu innych,
nie powtarzając motywów, któreby
jemu samemu przez innych narzuco-
ne były. — Swobodnie rozwijał myśl
swą, zdanie, wierzenia. Rozwi-
jał się jak ten buk o którym
wspomina, że nie puszczał gałązek
swych w stronę, w którejby estetycy
chcieli je myślą skierować.

Swobodę swoją posuwał Ruskin do
tego stopnia, że nie poddawał się hy=
potezom własnym; nie podporządko=
wywał myśli następnych tym w dzienni=
ku, jaki zdawał by się logicznie z po=
przednich wyprowadzić; ~~nie szedł~~
~~automatycznie materyjału to~~
nie stąpał automatycznie po ścieżce,
którą szedł wczoraj, dla tego tylko
by prawdziwość drogi swej wyka=
zać. — Ruskin pozwala duchowi
swemu rozwijać się samoistnie.
Duch jego, duch ludzki, to nie
bryła jednego materyjału, to
zlepek cząstek różnorodnych.
Dla każdej z nich czas inny,
inne wrażenie — różne obrazy
wyryje. Każdy z nich inaczej zdolny
jest odczuć i oddać jednakie my=
śli. A każdy tak samo jak inny
zdolny jest wydać świadectwo
prawdzie. Dla tego może
Ruskina tak wielu ludzi pozy=

swoją sobie; może ~~raz~~ więcej w ciągu
z siebie cząstkę jaką oddajdują;
i zrozumieć im jest łatwiej i my-
śliciela samego i własną istotę.
To nie zwykły filozof co w raz
uznaną przez siebie formułkę wtła-
cza wszelkie zjawiska i z całą
niezmierną logiką buduje gmachy
na jednej jedynej idei, nawiązu-
jąc do niej ~~w~~ ~~stokrotną~~ ~~ilość~~
~~ną~~ mnogość. — Ruskin mnogość
tę ~~stanowi~~ kładzie u podstawy
myśli swoich, właściwie nie kła-
dzie jej nawet, tylko ~~za~~ ~~każdym~~
przed oddaniem wrażenia każdego
przywołuje wszystkie władze
swej duszy by jasno określić
stosunek jaki zachodzi w danej
chwili między duszą jego a świa-
tem zewnętrznym, który wrażenia
dostarczył. — Choć natura ludzka
mieści w sobie więcej bogactwa ~~form~~
treści niż logika.

Kraków 30 Września 1898. Są chwile w życiu mojem gdy czuję całą potęgę duszy. – Czuję, że we mnie jest siła jakaś, zdolność do wysnucia ze siebie potężnego gmachu myśli. Czuję że istota moja zdolna jest dostarczyć budowy do materyjału i że należy mi przyłożyć tylko rękę do tego czegoś co mi pierś rozsadza – by treść jego wydobyć, by wziąć pieśń całą ~~tych wszystkich~~ z tych wrażeń skupionych, nie rozdźwiękowanych, więc niemych. Należy je ubrać w słowa, czy w rymy, czy barwy. Należy wyrzucić z siebie ten nadmiar, który po brzegi napełnia duszę. Należy wynaleźć właściwą drogę, po której by ów potok skierować było można i rozpętać ~~[illegible]~~ ~~wszystkie~~ one tysiąc nici co ~~w całości jedną zamkniętą~~ tysiące czuć, i myśli i pragnień. Nabros mówi, że wielcy artyści posiadają zdolność ~~wyrażania~~ odtwarzania jasnego tych obrazów, które tworzą się im w głębi istoty. Mierni – mają zdolność czucia – lecz odtwórcze-

dnie idą już nie tę w stanie. Chcę się przejrzeć ~~tam~~ na czem właściwie odtworzenie owo polega:- Ot na widok jakiegoś pięknego krajobrazu czy dzieła sztuki; a mnie zaś głównie przy zaznajomieniu się z myślą jakąś, która mnie wielkością swą uderzy lub zadziwi - budzą się jakieś uczucia, pragnienia, jakby tęsknota jakaś - bez wyraźnego celu, bez formy ~~jest~~ na razie. / Właściwie mogłabym to nawet tęsknotą nazwać, jest to jakby pewna krótka chwila, w której czuję całą odległość większą mojego istnienia od czegoś tego co na dnie duszy mojej w danej chwili oddziałało. Uczucie to niewyraźne ~~przez~~ z początku przybierać potem zaczyna postać jaśniejszą. Czuję, że myśl dana oddziałała na mnie dodatnio, obudziła podziw, czy chęć naśladownictwa, czy też obudziła śpiące we mnie siły, powstała do życia cząstkę istoty mojej o której istnieniu nie wiedziałam nawet. ~~Powtarz~~

Odczuwam wtedy pewną siłę, zdaje mi się,
że mogłabym się nią posługiwać przy two-
rzeniu jakiegoś dzieła, że ona stać się może
główną jego podstawą, podścieliskiem i że
tylko ~~wystarczć mi trzeba~~ w intuicyji
chwilowej, jakby w nagłem objawieniu
znaleźć mi należy właściwą do czynu drogę.
— Co to jest geniusz? To chyba właś-
nie ta siła twórcza — której intuicyja
nagła ~~nie~~ wskazuje drogę wyjścia.
Po tej drodze geniusz stąpa, nie gubiąc
na chwilę myśli przewodniej, a mimo to
na każdym kroku ~~wytwor~~ oddając pojęcia
wszystkie w sposób z prawdą najzgodniej-
szy. Geniusz intuicyjnie prawdę od-
gaduje i nie tylko w głównej myśli
tematu swego, lecz w szczegółach każdym.
To jakby fala co zalewa wybrzeże
wypełniając treścią swoją i głębokie
przepaście co jej na drodze leżeć mogą
i najdrobniejsze szparki: — Gdy stoję
przed dziełem genialnem, np. gdy czy-
tam Pana Tadeusza — zgodnie pra-

ości jego odczuwam. Prawdą i prostotą. Ot obie one w parze iść muszą. Zdawało mi się nieraz, że dla tego tak wiele prawd przez naukę uznanych z czasem błonnemi się okazują, że im ~~wobec braku~~ już na razie brakuje prostoty, któraby prawdę znamionowała. Prawda ~~jest~~ musi każdemu umysłowi wydać się jasną. Nie powinien on do niej dochodzić po przez rozumowania, po przez całą logikę, którą umysł swym wytwarza. Prawda powinna mu zrazu stanąć przed myślą jak czarodziejskie zdjęcie łuski z oczu, jak objawienie. Genialni ludzie prawdę w ten sposób innym objawiają. I oni to właśnie geniuszem swym uchwycić są zdolni; a potem wyrazić ten stosunek jaki rzeczywiście istnieje między nami a umysłem ludzkim. Oni rozbudzają zdolność patrzenia na prawdę, spojrzenia w stronę, która jest naprawdę,

z ~~k~~ której innemu by nie przyszło na myśl głowy odwrócić.

Geniusz ma ~~większe~~ przedewszystkiem intuicyję. ~~Źródło~~ Słabną wobec niej wszelkie zdolności rozumowania, gdyż wszystko to czego dostarczyć by one mogły — jest już gotowem w intuicyjnem odkryciu geniusza. Mogą później umysły ciekawe lub niedowierzające sprawdzać o ile genialne pomysły zgodne są z prawdopodobieństwem, być może, że ~~jest~~ ~~było~~ potrzeba geniusza jak Galileusza, być może, że zgodzi się na wywody jego. ~~To już jest rzecz~~ Jest to już zależne od mniejszych lub większych zdolności badaczy owych, od tego czy oni rozumowaniem swego ostatecznie przezwyciężyć zdołają do głównej przyczyny dzieła genialnego: do intuicyji.

~~Geniusza~~ ~~Ludzie genialni~~ Gdyby nam wypadło mierzyć ludzi genialnych ~~według~~ dziedziny ich pracy, nie znalazłbyśmy ~~być~~ żadnego probierza, który

by jednego nad drugiego mógł wynieść. Tak samo wielkim był duch Kopernika błądzący w pogoni za prawdą wśród firmamentu niebieskiego, Szekspira wskazującego w Hamlecie na zagadki nurtujące ducha ludzkiego, Michała Anioła gdy w Dawida swego wcielał poczucie siły młodzieńczej i piękna. — Skąd geniuszowi ~~a nie~~ inna droga na myśl przyszła do wyrażenia prawdy? To jest właściwością Geniuszów, że od razu wynaleźć się zdoła kształt ~~do~~ — .

Kraków 4 Października 1898. Zdarza mi się nieraz, że widząc po raz pierwszy jakąś osobę, lub też mając na myśli spełnienie jakiegoś czynu — odczuwam w najgłębszej cząstce istoty swojej drganie odpychające mnie. Najczęściej nie słucham instynktownego ostrzeżenia.

gdyż rozumowaniem pojmować go nie jestem zdolna, a raczej nie umiem tak daleko sięgnąć myślą jak przeczuciem. Z czasem przekonywam się, że pierwsze ostrzeżenie było słusznem.

Geneva 12 Października 1898 r.

Dziś drugi raz z rzędu przyjechałam do Genewy i musiałam nająć mieszkanie na czas przedegzaminowy. Weszłam do pokoju, który mi wskazano i tym razem, jak i dawniej, dziwnego doznałam uczucia. Ja tu mam zamieszkać wśród tych ścian czterech, pośród tego spokoju i ciszy, którą jedynie myśl moja wzruszać będzie... Zostanę znowu w samotności, stanę się jak gdyby jej panią, ~~[illegible]~~ ona, ta samotność otaczać mnie będzie wokoło. I widzę siebie smutną, zgnębioną, samą. Czuję cały ból, któryby kiedykolwiek mógł mi dolegać, gdybym na pastwę samotności była rzucona.

Zaczynam się nawet użalać ~~[illegible]~~ nad sobą. I myśleć zaczynam, że nienormalnem jest pozostanie tak samej wśród szerokiego świata. Od ludzi wprost mnie coś odpycha, ~~coś~~ wiele mnie w nich razi, wiele nie podoba, zdaje się, że może niektórych ich stron znieść bym nie mogła — a jednak czuję, żywo czuję, że bez nich nie potrafiłabym istnieć. Potrzeba mi wiedzieć o tem, że są wokoło mnie istoty jednakiemi obdarzone uczuciami; że one mnie, a ja im ~~—~~ obcą nie jestem; że między nami odnajduje się spój~~nia~~, wszak niedostrzegalny może na pozór, lecz prawdziwy, istotny. Chcę czuć, że mogę być zrozumianą, że ja sama zrozumieć innych jestem zdolną. Chcę wspólnej radości i wspólnego bólu. Chcę odnaleźć wszystkie punkty styczne

na

w tem kole do którego mnie życie wtłoczyło, wyczuć ~~t~~ sprzeczny ~~co~~ co ściemnia nasze tęczę.

Genewa 1898 Październik.

(~~Maryja~~ (Jerzy wyznaje miłość swoją Maryi; ona mu odpowiada, że kocha Kazimierza, lecz że dzielą ją od niego różne drogi, któremi poszli).

Maryja. A jednak zapytuję siebie chwilami czy ja rzeczywiście kochać go dłużej nie będę. Toż ja jestem stworzona do tego samego życia co i wy wszyscy. Ja, jak i wy, czuję potrzebę miłości; czuję, że uczucie moje wezbrane wylać się musi. Ja jestem z krwi i ciała, nie blada, anemiczna mara. Ja czuję, że żyję, że istnieję, że życie wkoło siebie rozlewać mogę. A gdy chwilami wszystkie te głosy w sobie zagłuszyć pragnę, gdy chcę, jak, wy mówicie, zerwać się do lotu, gdy wyrzucam sobie ten ogień co we mnie gore, ach gdybyś ty wiedział co się z duszą

moję dzieje. Jak ja cierpię, jak b. cierpię! I powiedz mi poco ludzie stworzyli te więzy, które nas od kolebki opasują bezustannie? Poco zadawać chcą gwałt naturze, poco kłamstwa nam powtarzać każą i każą kłamać naszym uczuciom, naszym sercom, zmysłom naszym. A co się z tego rodzi? A albo zamarcie istnienia własnego, albo bunt straszny, taki, który zwalczyć pragnie przeszkody wszystkie. A jakże się często zdarza, że widzi sztuczne przeszkody, tamy — tam gdzie ich właśnie stawiał. I gwałt zadają naturze swojej, gdyż już zrozumieć nie są w stanie gdzie jej właściwa droga. — Pomyśl, ja tego człowieka kocham, on mnie także kocha — a iść musimy tak daleko od siebie, jak obcy, jak wrogi nawet. Taka nas przepaść dzieli — przepaść przekonań.

Żadne z nas jej nie przeskoczy. Zanadto przeświadczeni w prawdzie naszej. Czy tak myślisz? Nie..., wierz mi, że nie tak jest w istocie. Lecz wiesz co jest? Oto na jedno z nas i na drugie, społeczeństwo jego, otoczenie, warunki, cały ten sztuczny łańcuch - położył swoje niezniszczalne piętno. My się z niem rozstać nie możemy i nie chcemy. My już bez niego żyć nie zdołamy. Cierpimy teraz b., lecz gdybyśmy postąpili inaczej, wbrew przekonaniom naszym - cierpielibyśmy bardziej jeszcze. Stały się dla nas przyodziewkiem dla nas w ciało i dla tego prawdziwem życiem żyć już nie możemy. I nawet myśleć nie powinniśmy o tem. Zamknąć, zamknąć do najskrytszych kryjówek istoty naszych to co nas rzeczywiście boli. I wstydzić się nawet cierpień swoich. Boleć nad tem że

się rodzić mogą. O jak ja cier=
pię, jak ci. cierpię ? – Może[illegible]
nawet nie zrozumiesz tego, bo tak
bardzo okryłaś się szatą idei swoj[illegible]
że nie możesz pojąć, jak przez iłą
[illegible] przed [illegible] przedostać
się może. – I gardziosz mną może?
Ha zresztą – dosyć tego, jednego ci
tylko życzę, by ciebie równe moim
nie spotykały męczarnie.

Monachium 24 Października 1898 r.

Gdy po mistrzach starożytnych
~~przy~~chodzę do współczesnych, gdy
rzucam sztukę grecką, odrodzenia,
by nowe czasy oglądać – muszę
cały porządek myśli moich i rozu=
mowania przemieniać – tak olbrzy=
mie zachodzę między temi epokami
różnice. Stawałam nieraz w za=
chwycie przed dziełami Fidyjasza
lub ~~[illegible]~~ Polikletesa, Tycyjan
z całą moją istotą przenikał gorą=
cym strumieniem piękna, które

z jego tryska postaci. Lecz jakże
inaczej odczuwam Böcklina!
I Grecy i mistrze odrodzenia
wydają mi się ~~wyobr~~ tworzyć
dzieła, w których forma równo-
ważna jako i treść sama są
doskonale ukończone, zlewają się
w harmonijną całość. × Artysta
w duszy swej ~~niesie~~ nosi ideał - wciela
go w marmur, czy przyozdabia
barwami. Genialnie ~~mozna~~ oddać
umie ~~całe~~ ~~marz~~ piękno ~~powstałe co~~ wyśnione
~~Su~~marzeniu ~~początek wiedzieć ma~~
bo czuje je, widzi w wyobraźni swej
uznaje jego potęgę, i moc, i pano-
wanie. Ten ideał, który dziełu
sztuki da~~ł~~ początek - jest jasnym
~~istotnym~~ prawdziwem dla artysty
istnieniem, jest słońcem pro-
mieniem, ~~które~~ mu daje og[illegible]
Stąd pewność mistrza w kreśle-
niu form doskonałych, stąd
spokój rozlany w postaciach je-

go; ~~tych obrazach~~ ~~o jemu rzewdzięm miękkiej, wszechmocnej prawdy.~~
~~A prawdę~~ tą wiarę w siebie budzi, jest ona jedynem natchnieniem artysty, jest jego siłą, przewodnikiem – wszystkiem.
Musi [must] ani na chwilę nie wątpić o ~~niej~~ prawd. i doskon. ~~jej~~ ~~pewnością~~ wszelkiej ~~swej~~ ~~prostaka~~. – Spokój, harmonija, całość – oto co wieje z dzieł greckich i tych wszystkich co na nich się wzorowały.
Lecz gdy stajemy przed obrazami dzisiejszych artystów. Przyjrzyjmy się kreślonym przez nich postaciom, czy widokom. Rzadko kiedy uda się nam jednym rzutem oka całość ogarnąć. Rzadko zrozumiemy na razie treść dzieła. Rzadko – forma nie wyda się nam dziwaczną, niezwykłą, niepojętą na raz. I przed każdym obrazem myśl skupić musimy, przenikać

w duszy strun, którychby drganiom
odpowiadała treść dzieła. Ot-
strony to najczęściej głębokie, ta-
jemnicze – a bolesne. Odzywają
się w nas one jednak i czujemy, że
dusza nasza dotykała dążyć może
ku krainie bólu i niezwyczajnej
~~niezbadanej~~ tajemnicy i cierpienia
skąd on dla pracy swej materyał
to czerpał. I przestajemy się
dziwić wtedy, że forma nie od-
powiada wymaganiom zwykłej
estetyki. Nie oburzamy się na
dziwaczność linij i układów,
nie szukamy harmonii kolo-
rytu, nie roztrząsamy nawet
czy ten lub ów szczegół obrazu
odpowiada ~~takim lub~~ logicznym
zwykłym wymaganiom. Nie,
dla nas to wszystko staje się
drobiazgiem, nabiera trzecio-
rzędnego znaczenia, bo pojmu-
jemy, odczuwamy ~~czego~~ co

~~wyrazić~~ przedstawić
Chciał ~~wyrazić~~ mistrz w dziele swojem.
Oto on podjął się ~~przed~~ wyrazić
tajemnice duszy naszej, tajemnice
co w każdym z nas spoczywają głę-
boko, i o których istnieniu dowia-
dujemy się ~~czasem~~ przypadkowo. Tajemnice te bo-
lą nas i trzeźwią. Wśród bezsennych
nocy świdrują nam mózg, lodowatą
ręką ściskają serce, krew w żyłach
ścinają. Stają ~~nie~~ czasem przed nami
~~wśród~~ wśród wiru zabawy i szyderczym
uśmiechem witają: a widzisz nas
znowu. W radosnej chwili przysła-
niają wzrok nasz mroczną zasłoną
i pamiętać każą, że cząstką nieznaną
jesteśmy. X – Ja, człowiek, rzucony
w zmienną falę życia płynę się
skąd, dokąd, poco? Zdaje mi się,
że istnieję, zdaje mi się, że mam
moc świadomości, lecz czemże
istnienie moje, czem ta świadomość
którą tylekroć tak się szczycić!
tem. Gdzie jakikolwiek pewnik

na świecie, gdzie dowiedzieć się przy-
najmniej można czem jest konie-
czność! — A w życiu tyle tajemnic
tyle zagadek, tyle niepewności!
I nie wiem czem jestem, i nie
wiem czem te siły co wkoło siebie
widzę, co we mnie samym drzemią
a nieraz wstają i wiodą mnie
w dziwne, nieznane kraje. I
czuję, że chociażbym całe serce z pier-
si swej wydarł, chociażbym w ofierze
poniósł świat cały — nie dowiem
się nigdy niczego. A to co mną
rządzi, co może ma świadomość
jakąś, lub jej nie ma — stoi na-
demną i uśmiechem na bóle moje
odpowiada. A ja cierpię. Jak
lew w klatce targam się na
wszystkie strony, wyję z bólu
rzucam się z wściekłością — lecz
to ku większemu weselu tego
co nie znam. I czuję, że przyj-
dzie skończyć z życiem

rozstać się z istnieniem i ani rąbka nie uchylić zasłony. To już ból mój ~~mój~~ do szczytu porywa. Buntu pragnę, pragnę rokosz podnieść przeciwko temu co mnie tu na ziemi gniecie: cierpieniu, nie świadomości, śmierci... Lecz bezsilny upaść muszę stokrotnie zraniony własną bronią mojej. Które się rzucić chciałem na nie znane mi mary. Cierpię, cierpię jak szatan, a cierpię ~~bez~~ bo mam ludzką postać! Każdy nerw ciała mego przynosi mi do mózgu świadomość cierpienia, a żaden ~~znych~~ mi nie opowiada o źródle jego. Nie wiem, nie wiem, nie wiem! Im więcej szukam - tem bardziej gubię się w nieświadomości, tem bardziej rwą się struny mojej biednej duszy. Pragnę tak jak Tantal - lecz nie wiem nawet

z jakiej strony mógłoby się ów-
dzie źródło znajdować. Można
prawie twierdzić, że istnieć na-
wet nie może ono. Twarz moja
wykrzywia się konwulsyjnemi
drganiami, ręce kurczowo za-
ciskają w mięśniach ciała,
a gardło wyrzuca z siebie dłu-
gi, dziki ryk, który echa
z ludzkich piersi w piersiach odna-
duje, w piersiach przeszytych
równym mojemu bólem. I
coraz wyraźniej występują mi
przed oczy wizyje piekielne,
które przychodzą naigrawać się
z mnie z treść bólu mego wpły-
tamiać. Ciągną się one w nie-
skończoność, zmieniające kształty
i barwy, a z oczu im błyska ta-
ki ogień, jakby nim zapalić chcia-
ły promień świadomości jakiej.
Chcę go im wydrzeć, chcę
tak, żebym im duszę zaprzedał

oddał wszystkie ziemskie istnie-
nia za przebłysk taki, więc
chcę bodaj ku nim pędzić,
wydrzeć im światełko, które
zdaje się posiadać, - lecz one
ze zgrzytaniem oddalają się odemnie,
nadzieję moją szyderczo nad swo-
jemi powiewające czołami.
Znikają wizyje, a ja znowu sam,
znowu z bezświadomością swoją,
pełen siły bólu i cierpienia.
I znowu ~~stoję~~ płynę w wirze istnie-
nia mojego i słucham plusku
fal, ~~wśród~~ wśród których mi
przeznaczenie płynąć kazało.
Słońce, gwiazdy, widnokrąg cały
- jak dawniej obracają się nad
głową moją, ziemia tak samo
biegnie wśród drogi wszechświa-
ta, też same zjawiska zachodzą
na jej powierzchni, tak samo
płyną strumienie i rzeki, stoją
lądy i morza, rosną rośliny,

rozmnażają się zwierzęta. Wszy-
stko tak samo i tak samo czło-
wiek szarpie się w błędnem
kole, tak samo cierpi, boleje i
żyje. Poco żyje? Ach gdy-
by można było unicestwić się!
Gdyby można było zdobyć pew-
ność, że wbrew istnieniu wszel-
kiemu nieraz się stać można,
że się posiadło siłę zniszczenia
siebie do szczętu! — Lecz żyć trze-
ba, trzeba i ~~godzi~~ widzieć w życiu
zło, ohydę, brzydotę, cierpienie.
Żyć trzeba poto, by poddać się
tajemniczej śmierci, by w jej
nieznaną ~~mają~~ krainę wnieść wszy-
stkie życia nieświadomości, zwątpie-
nia. Żyć trzeba, ~~by~~ walczyć o
majaki, ~~by~~ stawiać lub dru-
zgotać ideały, ~~by~~ widzieć znikom-
ość i bezpodstawność wszelkich
dążeń ludzkich. — Żyć trzeba
trzeba, trzeba! Och, ile

Podczym byłby niebyt.!
Każda z tajemnic życia dręczyć nas może z osobna. Każdą z nich artysta może pragnąć wyrazić. Ten, który czuje, że wśród niemówiącej domości tonie – dobywa z duszy swej przebłyski wszystkie, które jakby ślad drogi duszy jego znaczą, drogi ciernistej, ciemnej, niepewnej. Stąd w dziełach jego widnieje ból i rozpacz, ta beznadziejna rozpacz, z którą ~~na~~ rozstawać się nie wolno. ~~Stąd ta ręka fatali~~ Żadna z form znanych nie wydaje mu się właściwą do wyrażenia nieznanej potęgi, którąby w części przynajmniej wcielić pragnął; ~~żadna niezdolna jest~~ – więc malarz bierze z głębi swej wyobraźni postacie, które mu tam przebłysk intuicji umieścił, i ~~malując~~ rzuca je na płótno ~~[illegible]~~ szybko, z niepokojem, by ich dzika rozpanoszonej w łonie jego nieświadomości

nie zatrata. ———

2 Grudnia 1898 Kraków.

Przychodzą nieraz chwile, w których dusza staje przed ~~otępia~~ ~~pełny~~ ~~prost~~ pustką olbrzymią i choć wie, że iść gdzieś musi – przystaje – bo nie rozumie dokąd kroki swe skierować może. Bo ~~dokąd~~ gdzie iść, dokąd? Dokoła ta sama szara, bezbarwna, bezdenna przestrzeń, to samo milczenie, pustka, ciemnica. Gdyby choć jeden przebłysk światła, czy głos jakiś, czy cień życia. Martwota. I nie taka jak na pustyni, gdzie przestrzeń ogromem swym zabija. Tam jest dno – ~~takiego światła~~ i niebieskie sklepienie) dwa więc punkty stałe w które wierzyć trzeba. Tam martwoty, nicości ~~nie~~ zupełnej nie ma. ~~A w mojej~~ Przed duszą moją widzę taką nieskończoność przestrzeni, której nie znaczy żadna linja, płaszczyzna, ~~punkt~~ ~~nic~~ żadna, nic żadnego. Nic i nic. ~~Gdziekolwiek~~ W którąkolwiek stronę zwróciłaby się myśl moja – iść by musiała bez końca, bez celu w wieczność. I wszędzie ta wieczność tajemnicza, olbrzymia

przygnębiająca. Ach gdyby była ona tylko zła,
~~Zatruwała~~by mnie i nie czysta
~~zadawałaby mi razy, krew by się lała, a~~
ja mogłabym wiedzieć ~~jednak~~ że cierpię.
Gdyby ona była zła dla mnie! Jak chęt-
nie ~~wi~~działabym rany na sobie i sama
~~moi~~ własnemi je rękami jątrzyła, by się
niej ból odczuć. - Gdybyż ta wieczność,
nieskończoność, tajemniczość - wyzwała
mnie do walki z sobą, niechby pokonała
olbrzymka mnie pigmeja, niechbym
czuła, że u stóp jej leżę zgnieciona, ~~mała~~,
drobna, nieznaczna istota - bez ~~przeciwnej~~ żywej
~~ze to istniej~~ siła, która mnie odeprzeć
potrafi. Wtedy mnie skoro by ona ~~[illegible]~~,
niech depcze, zabije - byłabym tę
czuła, byłabym wiedziała tylko, że nie
sama jestem wśród obszaru wszechświa-
ta, wśród niezmierzonej, bezkońca,
bezgranic topieli. Wtedy wiem, że
poza mną coś istnieje. Wtedy nie czuję
tej samotności co mi się w mózg wdziera
a z duszy mej czyni ślepą, nieskończenie
niepojętą dla mnie zagadkę co gdzieś

pędzą w przestrzeń ~~w mną~~ jakoś. Gdzie,
poco? Ach jak ja drżę cała, jak mi każdy
włos na głowie z grozy powstaje, jak
rozszerzają się otwory oczu moich i jak
całą mą istotą odczuwam, że trwam.
Boże, ratunku, gdzie go szukać?
A ja nie przestaję istnieć. ~~Ta~~ ~~Nie~~ ~~czuję~~
Nie wiem gdzie i czemu ~~jestem~~, ~~bez~~
~~czuję~~, że i poco jestem, ale wiem jest
czuję bez chwili wahania, bez cienia błędu.
O jak mnie męczy to trwanie. Ujęto
mnie w jakieś dłonie, których ~~szczypce~~
~~wpijające~~ się kleszcze (wpijają się) w istotę moją, i
czuję ~~tę~~ [illegible] ~~wzięta~~ ~~wrono~~ i pędzona ku
nieskończoności. Za mną, przede mną,
wkoło mnie nic. Mrok, szarość,
nieskończoność. Czy ja cierpię? Gdyż
bym chciała własne dłonie, by ~~rozwie~~ zaznać
motywu bólu, lecz nim ku ~~szczy~~ dzie-
cym szczytom doniosłam chciwe ~~bólu~~ męki
ramiona – ~~O~~ odczuwam, że mi zakrzepły –
skamieniałam. Padam jestem bez ~~wł~~

bez ducha, bez czucia. Cała jestem granito-
wą brytą. I wzrok mój iść nie może naprzód
bo ~~t~~ skierowany jest w jeden punkt
tylko tam, gdzie mu zastygnięte mięśnie
tkwić pozwalają. W niewoli jestem! Ra-
tunku, Boże ach! ~~Pęta~~ Pęta moje roz-
kujcie, zdejmcie je na litość. Lecz
krzyk mój tona w przestrzeni, a osta-
tnie ~~odgłosy~~ echa jego tonę już w głębi
mojej zagrzeli. I czuję że nie wyrzucę
już z siebie głosu. Czuję, że martwota
moja dojdzie do tych granic, gdzie stanę ~~że poczuję~~
się kamienną cząstką kamiennego losu,
że nie zstąpi na mnie nawet wizyja
strachu przed skrupieniem, że oczy mo-
je nie zechcą spojrzeć w inną stronę niż
ta gdzie są utkwione. Że myśl moja s-
tanie się myślą wszechświata, i zleję się
z nim, stopię jak kropla deszczu w oceanie,
że już mnie nie stanie.... O jak mi
źle. Umieram. Umieram a nie wiedziałam
nawet co życie. Nie spojrzałam dotychczas w oczy
temu co mi zgubę przygotowało. Nie zazna-

ledz mam
tam walki, a ~~straszę się~~ jak ~~słup~~ kto ścięty
przez ~~wrogiem~~ wszechmocnego Czumarem. I czyż że, czyż wiecie jestem niczem? Czyż jestem tylko cząstką cząstką niepojętego? Czyż z mojej krwi, mego mózgu nie wytoczę nic coby mogło ślad mój naznaczyć, a piętnować istnienie moje? Jakto i ja mam tak zginąć, ja com szczyt trwania, byt swój? Mam wspólnie z innymi ~~...~~ atomami złożyć się na wytworzenie ciała jakiegoś, ja co nie wiem czem ono jest i jeszcze nie wiem czy chcę by było? A gdzież moja wola, gdzież moje uczucia i moja myśl, i moja jednostka cała która być musi, musi, bo ja ją czułam. Tak, tak, pamiętam czułam ją, była ona. Gdzież to? A wtedy gdym poznała że trwam, że mnie w objęciach swych trwanie trzyma. Czyżbym ja wtedy ~~nie~~ była już jednym z atomów milijona, czyżbym ~~...~~ ja wołała z niemi jednym ich głosem, ~~...~~

~~nakazanym~~ przez † olbrzymią istotę, któ-
rej drobniutkim składnikiem jestem,
Niczem. Czy ja wiem? czy ja wiem?
Ach jaka mnie ogarnia rozpacz i bez-
nadziejność. Jak czuję się ślepa, głucha,
niema! Jak ze mnie nie pozostaje
już nic mojego, jak świadomość o
tem zatracam. ~~Skąd~~ Rozkujcie mi
pęta! Gdzie wy, gdzie, co mi do-
pomódz mogecie, gdzie wy zbawcy!
gdzie ci, których istnienie ujrzeć
mogę? Milczenie. I nic. nic. nic.
Czy ja jestem? Wkoło szaro, bezmie-
rne, ciemnice. Czy to śmierć czy ży-
cie? ~~początek czy koniec.~~ ~~Czy to jest~~
Ja nic nie wiem, nic. nic...!

Kraków 18 Grudnia 1898.

10 Stycznia 1899 r. Kraków.

Zdawało mi się, że serce ~~żywiej~~ głośniej zabiło, i że mi przed oczy stanęło zwierciadło świetlane, do którego obie wyciągnęłam ręce. Jakby jasność ujrzałam nagle, jakbym przeczuwała wesela, ~~[illegible]~~ radości, czy ukojenia! Jakaś postać, z ~~[illegible]~~ zabłędnemi rysami, że ich pochwycić wzrokiem nie mogłam, objawieniem stanęła przede mną i poczułam, że biedz ku niej pragną wszystkie serca mego bicia, wszystkie duszy organa.... Ku niej ku tej pięknej, niewypowiedzianej, pełnej światła! ~~Ku~~ niej, której nie znałam nigdy, i opisać nie zdołam nawet, lecz co bytem jest, bo wszak jak byt każdy, o istnieniu swem znać mi dała. Ku niej!... Wyciągam ramiona swe nadziei pełne i oczy wytężam, oczy gorzkie łzą dawniej ~~pełne~~ zalane i serce moje wznoszę do niebios

czarowne zjawisko! A idę, idę, po- przez wszystkie ścieżki życia prze- brnąć zdołam, jeśli trzeba pokonam przeszkody, złamię je, zwyciężę a z tobą być chcę, i z tobą będę, z tobą, coś mi istność objawiła swoją. Spojrzyj na duszę moję. Dotychczas ból tam i gorycz mieszkanie obrała sobie, dotychczas rana tam jedna jątrzyła się bolesna, a wszelkie zło świata, wszystek krzyk rozpa- czy i wszystkie łzy palące - na- lały się krwawą ~~łatą~~ się plamą i ~~palący~~ żarły ją, piekielnym palący ogniem. Czy ty myślisz, że wypowiedzieć byłabym ~~zdolna~~ jak wszystkiem było cierpienie moje? Czy ty myślisz, że wynalazłabym odpowiednie wyra- zy, odszukała potrzebnej ku temu formy. Moja dusza wielką jest a cierpienie, które w niej siedlisko obrało sobie nie mojem jest tylko a bólem nieskończonem wszech-

bytu całego. – Lecz ty świetlana postaci stanęłaś przedemną, ty tak wielka i potężna jak istnienie samo, jak suma tworów wszystkich. Ujrzałem cię, prawda, ujrzałam i być musisz. Idę więc ku tobie. Czuję wstrząsające mną dreszcze rozkoszy, której zaznam, gdy spotkam się z tobą nareszcie, gdy przebaczam swym białym ocunąć będziesz ropiące rany moje. Czuję jasność, co mnie ogarnie całą i spokojem, jaki co mnie na łonie twem spotyka. Nadziejo o piękna moja, + drogę odnajdę ku tobie!

... Nagle umilkła. Rozwiała się bez śladu, cienia nie pozostawiwszy po sobie. I gdzież ona? Czy nie goni już za nią moja dusza, goni ... za cieniem, za marą? Nie wierzę w to co zjawiło się przedemną niedawno ... Nie wierzę snom. Szatanie z bólem

mojego wyprawiać igraszkę sobie.
Jestem jak byłam: w otchłani
cierpień, ~~bólu~~ ~~bez~~ gorszym zwątpienia.
Jestem smutna, i z okiem łzą na-
biegłem, jestem bez wiary, i bez
troski o nię. Jestem sobą.
Wiem tylko tyle, że mnie rany
mojej nieskończenie boleć będą.
~~Idę na [illegible]~~

Kraków 11 Luty 1899 r.

Rozlały się dźwięki harf i pieśni
czar; z za mgieł wynurzyły się zło-
ciste szczyty; z przedartych chmur
wyjrzały skaliste wierchy i na [illegible]
ich śniegach ~~[illegible]~~ świetlane legły
promienie. I krajobraz stanął prze-
demną pyszny, bujny, dziwny, stę-
pany w żarze moich własnych mar
i zroszony tchnieniem mojej tylko
duszy. Ja w sobie buduję, ja w so-
bie tworzę, ja w sobie stwarzam
gmachy, państwa, światy. M-

giem jest wszystko cokolwiek w mó-
zgu moim początek weźmie i rozumu-
je się ~~w~~ przetworzu, i rozbuja w nie-
skończoności. Ja to wszystko widzę
i czuję, i słyszę, i chcieć mi tylko
a ciałem wejdę w cały ten świat
mój, chcieć mi tylko a zdejmę
zeń osłony i postawię tworzyw, istnie-
jącym prawdziwym przed oczy wszy-
stkich. To mój świat, moja wola,
moja [illegible]. ———

14 Luty 1899 Kraków.
(z Michała Anioła).
Tworzyć!! Ja tworzyć pragnę, muszę, je-
z ~~myślą o tworzeniu tej tylko~~. Ja siła
twórcza we mnie, w głębi mojej spoczy-
wa, ona tam mieszka, ona mną rządzi,
ona mnie w ślepe tylko swoje prze-
robiła narzędzie. ~~Ja chcę tworzyć~~
ja z ducha mojego wyrzucić chcę ~~ten~~ świat
cały, który w sobie zamieszkał, ~~by~~
~~tworzyć muszę, by żyć~~, ~~bo~~ siła

moja twórcza tak we mnie gra, tak
pręży, tak chce na swobodę, tak
bólu pragnie — że ja siłą tę
muszę, muszę, muszę budować słowa-
mi całą, muszę urzeczywistnić ją,
muszę w kształt widomy przy-
odziać, muszę tchnąć ~~ją~~ duchem
martwy kamień, bo ~~bo~~ ~~duch~~ duchowi temu ~~jego~~
w mocy mej wrażnej za ciarno ~~mój dla mocy samego za wszystko,~~
~~za siłkę, za potęgę, by mu go~~
~~odżywnąć być w stanie.~~ Ja mię,
za potęgę czuję swoją. I wszy-
stkie poetów pieśni, kt. czczą
moc i siłę ducha wielkiego ~~twórczego~~ dla
mnie są śpiewane, wszystkie po-
chwały, chóry uwielbienia, podzi-
wszystkie zachwyty — dla ~~mego~~ mnie są dla mego twórcy
są ducha, bo ja czuję, że będzie
on tak wielkim, będzie tak
pięknem, prawdziwem, a potęgą
że każdy ktokolwiek spojrzy nań
nic wykorzystać musi: prace
~~to~~ mistrza jak osobę, prace

te prawdy mieści w sobie. Ja tak tworzyć mogę.) Pod dotknięciem mojego ducha – marmur zamienia się w ciało, a na twarz posągu wstąpi duch, duch wielki, siły ~~przewodni~~. ~~Gdy zechcę z tymi~~ Co zechcę z ludźmi, ludzi uczynię ~~uczynię z tymi, kt. na świato nie patrzeć będę~~. Na duszach ich na sercach grać będę. Ja mistrz, ja trzymam wyczuwam ich serc, Ja mistrz, ja dusze ich rozumiem. Ja nie tylko tę cząstkę duszy, kt. ~~oni widzą~~ znają w sobie, lecz ten duch widzę, co przed ich ~~oczyma~~ lecz nawet zakryty, ocz[y]ma, co czasem ~~tylko~~ w chwilach rzadkich w grozie, uspokojeniu, w szale – objawić się raczy. Ten skryty, ten prawdziwy duch w mojem ręku, w mojej mocy. Wydzierając tylko na światłość go wydobędę, wtrącę w blask, w dzień prawdy.

Ja czuję ich wszystkich. Ja całą ludz-
~~odczuwam~~ czuję. Ja z nią cierpię, lecz
nie powszechnem jej ciemiężeniem,
a tem, jak owa żałobnica odziewa
~~za siebie~~, gdy wszystkie gwiazdy
świat – umilkną, a dusza jej boleją-
ca, samotna, z ~~bólu~~ miotająca się
~~z bólu~~, w rozpaczy, wściekła, skowycząca jak
szakal w bezsilnej niemocy swojej
staje sama przed sobą, po za obrę-
bem zewnętrznego świata, jego
kształtów, barw, rytmów, czucie
po za granicą tego co złem lub dobrem nazywać wszystko jego stosunków wszyst-
kich, etyki i wartości. Ja
taką duszę bolejącej ludzkości
czuję, ~~taką~~ ~~duszę~~ jako kierowcę
zdolny, ja ją mam w sobie, ~~ona~~
czuję siebie samego, mojej istoty
znam i radości tej wszechludzkiej
duszy. Blaski, ~~światła~~, prosto ~~melo-~~
~~dyje pięknie~~, a ~~błogość~~ ~~zachwyco-~~
~~ją w sercu~~ radość, w pewnym czasie ~~jak by melodyjna~~

~~Dalszą pieśń, cudnymi [illegible] ch~~-
~~rem~~. Cisza, cisza, a ~~melodyja~~ pieśń
rozlewa się w przestrzeń, a dźwięki
jej pojedyncze zlewają się w har-
monję, a płynę w dal, w dal.
(Co mi, co mi jaka to dal) Ja
nie pytam o nic, ja nie wiem
co było, co będzie, jestem. ~~Ja~~
~~Ja~~ Słucham i tonę w ~~błogości~~ w upojeniu, w błogości, w dziwny czar, w słodki, (w za-
jakimś blaskiem ~~[illegible] w melodyj~~ję. I ~~drugą~~
~~moim~~ moja ~~porwałam~~ biegnę w dal bez
granic, ~~bez nakazu, bez woli~~
~~mojej~~. O jak słodko, błogo ~~[illegible]~~
A chwile czy płyną jakie? Co mi
do nich ~~[illegible]~~. A świat
czy istnieje jaki – Nie wiem. Jam
ze światem i czasem, jam dusz
wszystkiego i raduję się ~~całą~~
~~duszą~~ i ~~błogo~~ mi dobrze ~~mi jest nieskończenie~~.
I jeżeli dzieje się co – stało się za
woli mej tchnieniem, za duszy mej
powiewem. A dusza ta

ta tonie w pałacu błogosławieństwa, błogości i ~~nieskończoności~~

Ja tworzę – przedemną wszelkie ziemskie znikają potęgi, wszelkie prawa i władami dzierżące, wszelkie troski bole-
ji i serc ludzkich bole – a mnie przed oczy staje jedynie sztuka moja i natchnienie które mi dała, i siła którą ja władam. Ja mistrz, i wszystko moje cokolwiek ~~tchnieniem~~ swem ogarnę. Każdy głos mocy ~~dźwięk~~ odpowie mi rozgłośnym, donośnym echem, jeśli ~~bóg tworzę serce i wydobędę~~ z piersi wydobyta ~~ludzkiej~~ krzyk każdy, [illegible] ~~[illegible]~~ wydobyję się ~~z dolny~~ ~~[illegible]~~ pragnień. Tworzę, więc siłę mam, potęgę, wieczność w sobie. ~~Tworzę~~, więc życie oddane wlewam i jestem jako ten Bóg co słowem „stań się” świat wznosił...... I równego nie widziałem sobie, bo każdy największy z ~~mistrzów~~ mistrzów to ja sam, ~~[illegible]~~

~~to~~ ja, bo jego dusza moją staje się duszą, i jego wzrokiem ja patrzę i jego moc czuję.

Zowiecie mnie mistrzem i chcecie bym wam na drogach życia waszego przewodził, oto mnie jako mistrza czucia i wiary. Z ducha ja swego snuję i wam mówię, że dusz własnych radzić się wam, a jeśli w nich moc i potęgę macie, ~~to~~ wam moje nie potrzebne nauki, ani rady — ~~na~~ własne idźcie drogi, ~~na własne swobodne a przestronne~~!

22 Luty 1899 r.

Skończyłem — odwiozę ono arcydzieło moje. Ar-cy-dzie-ło! O Beatrice ~~ty wiesz najlepiej, że co dzieje mnę gdy je tworzę~~, ileż mnie bólu, niepokoju, rozkoszy i szału kosztowała praca moja. Ileż ja razy miałem w duszy obraz wspaniały, potężny, wielki, ile razy czułem jaka w nim prawda, jaka siła

życie i w stróż go wcielić chciałem, z ducha mego wyrzucić nadmiar, co pierś mi rozsadzał... Ja ci to teraz mówię, gdy skruszyły moje czucia, gdy w dali pozostały odemnie majaczenia twórcze i te głosy, kt. się odzywały we mnie i ta niemoc, kt. ~~zat~~ w kt. mi nie pozwalała święta ducha mego ~~na~~ w świat wyprowadzić zewnątrz. Dziś tak daleki od tych chwil jestem, lecz wtedy, wtedy tęsknice, ból, rozpacz, goryczą spadały sercem mojem, jak w wirze myśli były moje i czucia wszystkie, i wola!

Przed oczy stawiała mi prawda: wielka, potężna, silna. Każdy rys króla widzę, ~~drganie jego warg~~ czuję jak wściekłość nim miota, jak mu drżą wargi, jak oczy wytrzeszczają się by ~~dalej~~ przez ~~we~~ ciemność ofiary spojrzeć, jak mu się zaciska ręka ~~na myśl~~ ~~o ciosie~~ jak każdy mięsień twarzy w natężeniu czeka na chwilę

w której stanie się ~~Bóg~~ spełni każe, rozum
rozkoszy spokojnia dozna. Czy widzisz
twarz tę przed sobą? Czy widzisz jak
wściekłością miotana, wściekłością, siłą
taką która na proch zetrzeć zdoła, twarz
ta zrzyma wielkiemi patrzy przed
siebie śmiało, bez wytchnienia, bez
chwili namysłu i wzrokiem unie-
ruchamia wszystko co na drodze jej
stoi: Stanie każdy ktokolwiek przed
nią przechodzić będzie, stanie i za-
drży z niemym, przenikliwym stra-
chem, drżąc cały, z skurczem w nogach
z pobladłymi wargi, z tym strachem
co mrozi wlewa do żył, do piersi,
tam gdzie bije serce, stanie i spełni
w milczeniu rozkaz władczy, nie wiedząc
nawet o tem, że spełnić by go nie
był w stanie. Widzisz nie drgnie
mu na chwilę ręka wahaniem
żadna myśl obca nie powstanie
w mózgu, a tylko wypełni święcie

bez szemrania wolę wszechwładncy.
~~Czujesz jak silnym on jest Boża~~
Beatrice, czujesz jaką siłę posiada ta wyprężona ~~siła~~ najwięcej, co nieraz, niewzruszony rozkaz niesie, co zatrzymuje przed łotrę istot bysięce i w gardłach ich badzi ciszę nieźmiernym poszanowania i niemocy. Ja ~~ołtarz~~ ~~się~~ samą to czułem wycięgnięte ku sobie, siłą jego zatrzymany — stałem jak wryty i rozkazy spełniałem królewskie potęgi. Ja ~~byłem~~ potem najsłabszym, najtchórzliwszym, kaddanym jego, ja strachem mojemu tamy myśląc ~~oddawał~~ mu wszystko swoje: rodzinę, mienie, cześć, byle mnie, mnie żywego — życia nie brał, byle mnie pozwolił trwać, istnieć, kurczyć się przed mocą swoją.
Jam Beatrice ~~byłem~~ ~~ludem~~ całym książąt, on który ~~sędziny~~ szóstym ~~sądził~~ sędzią ~~potrzeb~~, ~~byłem~~ jam był tamtym, co czoło swe zginał przed pana siłą, ~~byłem~~ jam nią drżeniem co kryję wiedzę swoją przed

moc ę panowania, byłem tym, co
chciał głos wyrzucić przeczenia
a płaczemy stoją obliczmierdze mię
w ojczyźnie. Byłem całym światem,
którym on rządził, ~~za~~ atomem
stawałem się każdym świata tego
i bijące serc drgały we mnie, bi-
jące myśli wibrowały w mózgu moim
gdym przed obliczem pana stawał
i moc czuł jego niezwalczoną.
I ja to pojmować nie chciałem wtedy,
jam nie badał, jakie jego są uczu-
cia i myśli, ni skąd moc jego idzie
ni jak wielką siła jego. Jam
nie pojął, stracił wzrok, strach my-
ślenia się i w obliczu tylko władzy
wpatrzony czułem władzę jego.
Jam wcielił się w cały naród jego
i wszystkie jego odczułem bóle i
wszystkie moje zamarły pragnie-
nia, chęci, uczucia, jeden ni ślepy
strach pozostał, groza taka, że
bicie serca nie wypadnie z ...

żonej prawie i stałem… stałem…
stałem… A on ~~samiemu sobie~~
nie drgnął. Czas między nami istnieć
przestał. Ile było krótkich w dłu-
gich chwil tej bezdni mojej a pięknej.
Tylko czułem, że ta moc potężna swoje
przeszła wszystko cokolwiek da się
określić. On teraz posiadł władzę
~~w każdym miejscu swoim, w każdej~~
~~tam~~, że wszystko ~~czego za~~ na co wzrok
swój zwrócił, jego istoty częścią
się stawało. Zanikły granice
~~ju~~ między nim a stworzeniem wszyst-
kiem, to czego ~~otaczało~~ ~~stało~~ się nim samym ~~on on stał się tem wszystkiem~~
~~co go otaczało~~, czuł ~~teraz~~ wszystkie
~~siłę, ducha wszelkiego~~ i gdzieby za-
pragnął tylko, użyczyłby mocy swojej
i uczyniłby narzędziem swoim każdą
wolę, myśl każdą, każde ludzkie
~~przeczucie~~. Ondyna jak potęga
~~ta~~ grała we wnętrzu jego. Ja
sam tę potęgą się stałem

60

Ja ~~[illegible]~~ sam stanom, narodom, poddanym moim wydawałem rozkazy i krwi żądzy w sercach ich (przed rozoki Abrahama ciało swoje ~~[illegible]~~ ~~swej [illegible]. Ja nie~~ Ja pragnąłem [illegible] ~~[illegible]~~ krwi, ~~[illegible]~~, ~~[illegible] wszystkich się z bólu~~

Ja tej krwi zapragnąłem całego morza, Ja chciałem patrzeć na karczące się im z bólu rysy i władzę swoją czuć, czuć bezmierną. ~~I czułem się tak silny~~

Ja stałem się mocą z której na tysiące wola moja spływała. Wszystkich tych pod swoimi wyżrałem stopami i deptać mogłem, miażdżyć, druzgotać ~~to~~ robactwo marne co własnością moją się stało. Ja pióro płomień ognia, w głowie kiełzała myśl, a w oko, w nakaz ręką wydany - wola moja spływająca, ta co z nich uczyniła niewolniki, przy podnóżkach ~~[illegible]~~ domu mego. Ot [illegible] ohydny naród! O panie bezmyślne mózgi! ~~Ot~~ Już poza ~~[illegible]~~ [illegible]

przyszło mierzyć się z mną, bo nicości-
są, niczem, bańką pustą, gdy ja mocarz-
czyją za nich. Czują! Słyszysz Beatrice,
ja jak król Sardanapal potęgą uczuciem,
siłą, moc i naprzeciw nim stanąłem,
który się mierzyć ze mną nie ośmielił;
Beatrice ja spojrzeniem samem w trumny
śmierci sprowadzę, a dotknięciem ramie-
nia mego pogrążę go w nicość, w proch,
popiół. A ja chcę deptać po nich.
Chcę czuć ich ciepłą posokę grzejącą
mi ręce! Chcę dłońmi memi wyszarpy-
wać im wnętrzności i wyczuwać ich
organa śmiertelne. Chcę włosy im
z głów szarpać, chcę z gardzieli wydoby-
wać rzężenia ostatnie, chcę patrzeć
jak ich wszystkie członki z kurczą
się będą w ostatnim tańcu przedśmier-
tnym. Chcę ich bólu, chcę krwi
ich, jęków... Chcę bezwoli ich
wzięci mocą moją przed samym sobą
odstąpić, wyć. Chcę z wściekłości

co mnie trwoga. Straszny jestem
twoich dzieci! Wszystkich się trwożę; niech
giną, niech oczy i włosy z rozpa-
czy szarpią, ja słuchać będę.
Ja pan ich, ja kat ich, ja szał
czuję w sobie szał mocny, co posoką
gorącą karmiony być umie, że
ich zmiażdżę. Chodźcie tu, tłu-
kące się ciała, Chodźcie, piękny wam
głośniejszy wydobędę z piersi.
Oczy wam z orbit wyjdą a
twarze skurczy ból najstraszniejszy.
Wy psie syny, wy plemię robacze
~~w~~ wy ~~[illegible]~~ cuchnąca, kopię
was stopą moją i ręką nadstawiam
żeby wasze się [illegible] kwileniem
Wyłudziłem was, wy woli mojej podda-
[illegible]. Jak nad wami wysoko sta-
nąłem, że ~~nie~~ tylko drżeć wam
wolno z ~~trwogi~~ na skinienie moje
I stoję sam! Wy tam tłumy prze-
klęte a ja tu ~~sam~~ ~~[illegible]~~ stanę.

wasz król, wasz władca! Sam stoję.
Ja waszej nie żądam pomocy. Ja nic
od was nie chcę. Nie przyjmę nic!
Niczego nie pragnę. Wy robactwo ziemi,
a ja orzeł, co po nad światem
szybuję. Wy szarzyzna trupia — a ja zło-
ta żywa!! Wy woli mojej nie-
wolniki - a ja ten com tę wolę
stworzył. Wszyscy umie nad wami
przewodzić. Wszyscy! Mnie-
ta stać samemu, a tłumom, wam
tam, precz odemnie! Wszyscy
samemu. Więc stoję sam jak ten
łeb olbrzymi co wyrósł ponad
marne wybujał kłody. Stoję sam
i nie wolno nikomu tknąć maje-
statu mego. Ja sam! Żądze, które
czuję w sobie, sam zaspokoić muszę.
Gdy ból sercem moim owładnie,
krzyk w sobie tłumię złowrogi, iżby
odgłosu nie dosłyszał nikt z tej
hołoty, co się u stóp mych wije.

~~Wstrzymam ją~~ Oh taki ból odczuć mogę
jakiego te całe tłumy ludzkie pojąć
~~zdolne~~ nie są. ~~[illegible]~~ Taki mnie żal,
taka rozpacz ogarnąć są w stanie,
że mi na wspomnienie tylko rozpaczy
zjeżyłyby włosy i martwo spadłyby
~~jak~~ ~~[illegible]~~ [spośród ~~nachodzących~~ grozę] ciężąc ~~napojone~~ ~~[illegible]~~.
Mój ból ja ~~sam~~ znoszę sam, moją
rozpacz ja w władaniu kryję ją tam
~~moje tłumy pałace mnie sam tylko~~
i sam stoję na wysokiem niebie
dumnie wznosząc czoło, a gdy mnie
wściekłość ogarnie męki zadaję
niewolnikom swoim, by choć
ich ~~głosy~~ męką wyrzucić część tego
bólu co mieszka we mnie.
Sam silny, pan, wszechwładzca,
ja kocham rządy, ja ślepe naka-
zuję posłuszeństwo, ja ludzkości
szarpię wnętrzności i krwią ich
gorącą się poję, a ja stoję sam
i nikogo na świecie nie mam,

ktoby zrozumieć mnie był zdolny.

Ja tak Beatrice czułem, gdy myśl stworzenia Sardanapala błyskała w mózgu moim. Ja gorzałem cały tym ogniem co tyrana ogarniał, gdy mękom poddawać kazał ofiar tysiące, aby ich nasycić się jękami. Ja odczułem duszę jego, ja wolę jego ~~[illegible]~~ [illegible]dłem, zdawało mi się, że sam krwi i mięsa ludzkiego głodny jestem. I będę mną targały takie, jakich żadnym wszystkim wypowiedzieć bym nie zdołał. Akcenty całe nie objęłoby ~~[illegible]~~ brzmienia głosu mojego. I taką czułem siłę wściekłości w sobie, że zdało mi się jako jestem dzika ~~wściekła w [illegible]~~ pożytymi. Zrozumiałem go! W sobie odlać pragnąłem tę duszę olbrzymią, jego wolę, czucia, grozę, wściekłość. Biegłem w pędzie szalonym ku pracowni mojej i lepić przy

naktem rysy twarzy, kształty ciała,
to naraz z rozkazem wyciągnąłem
naprzód. Za myślą oderwałem biedz
swoje, za Ducha polotem, za czu-
ciem nieumotkelnym(?). Dzień
i noc gorzej(?) trawiony wydoby-
wałem z mętnej łodzi(?) jako
bytu, życia okręt(?). — Widziałem
go, miałem w sobie tego kodla(?)
co ludzi wzrokiem swym na posadach
zamieniał gotów(?) i stworzył(?)
go. Chciałem takiego. Już, już
stawało mi się ~~myśl moja~~
~~przez kamieniem~~ bryła w myśl mo-
ją zmieni, już i z pod ręki mej
wyjdzie twarzy wyraz, wzroku ~~ts~~
spojrzenia, — a ~~nut~~ dziś jak i przed-
tem stał przedemną tumany nieu-
chwytny. Stał i jakby naigrawał
się natężeniu mojemu, jakby bu-
rzy przygód(?) mojej i tym burzom
~~ich~~ w niej szalały. Zmiany

czarny, martwy kamień! Żałowało-
em dziś, że tak wielką potęgę tworzenia
~~mam~~ w sobie, że ręką przyłożę
tylko a z brył ~~to~~ żywy wstanie,
Ja go tam w sobie czułem. On we
mnie istniał. On duszę moją ożywi-
ł... i oddać go w kruszcu nie
mogłem. Stałem tworzyłem śmiercie
dyszy i ciało, które było ciałem mo-
lu mego, a nie tego płomiennego
kośla co na dnie duszy mojej mogę
pisiać w szaną. ~~Ja nie mogę~~
Dzień i noc majaczyła przedemną ta
moc i siła, dzień i noc stałem
przy zaczętej pracy mojej, a nie
zdolny zgoła byłem wydobyć nic,
coby duszy mojej wyrażało potęgę
Beatrice jak ją czułem! i
konać mi poczęły serca głosy! Czułem
jak ja wzniesiony gdzieś na wyżynę
opadam w dół jakiś, jak moja
siła, moja rozkosz i ból poczęcia
tworu mego — odchodzi odemnie

i jak ja z pustą pozostaję myślą, a
przed oczyma memi blada, nędzna
mdła mara tej prawdy, którą obją-
wienie ~~czułem~~ mogłem przed sobą. Zosta-
łem małym, drobnym okruchem
a olbrzymem bytem. Natchnie-
nie moje bezużytecznie skonało swego;
~~widziałem w mem~~ widziałem
takie światy, czułem takie płomie-
nie, że strawić, spalić mogłyby
pierś nie jedną, a ja, ja — ~~[illegible]~~ ro-
botnik myśli twojej nie potra-
fiłem ująć w postać cząstkową
tych wszystkich obrazów, k-
~~twory~~ y twory moje uczyniły się
bez życia
Codziennejszy, karłowaty, a olbrzy-
ja czułem, ja przeżyłem takie
chwile, jakie żył kiedy powieścio-
jakich nawet jego przechodzień
a ja tych chwil oddać nie umia-
łem, i w ręku gięły mi się rysy
twarzy, kształty ciała, się nie
poskładały myśl twórczą

Bezsilny czułem się, słaby, nikczemny
śmiech pogardy ~~[illegible]~~ brzmiał mi w uszach
i widziałem siebie jak pajaca ~~tań-~~
~~czącego~~ ~~[illegible]~~ idącego w skoczne
pląsy w takt dudzie, na której grał
z wykrzywioną twarzą szyderczy Szatan.
Czułem jak wszystko szydziło
ze mnie. Czułem się taki mały,
pokorny, a śmieszny. Ot ja, Bea-
trycze niedawno ~~w [illegible]~~
królem Sardanapalem byłem,
ja urągałem Adunom, ja czu-
łem wprost się ~~[illegible]~~ istotą nieśmiertelną.
Pot zimny oblewał mi czoło,
powieki zasuwały się na oczy
a ~~ta~~ w głębi mojej piersi czu-
łem taką pustkę, taki lęk,
taki głuchy, mały, drobny, a nie-
znośny głos bólu i wszędy
zniszczyć go chciałem ~~la-~~
sam targałem się na siebie, z
pustego mózgu wyssać chcia-
łem moje myśli i moc-

pokoju, ale głos pustym nie wy-
krzesał echa i zgłuchł dźwięk
nie wychodziły żadne! Ja
duszy swojej w twór swój nie
umiałem przelać i nie zdoła-
byłem czuciem własnem w innych
budzić czucia. Ja sam czułem
się pośledni i prawdy bliski
ale praca moja została [illegible]
pracą moja ~~była~~ słabszą [illegible]
[illegible] [illegible] ducha
pokoju. ~~Boże~~ [illegible]
dzisiaj, gdy [illegible] się na [illegible]
to ~~[illegible]~~ świata [illegible],
~~co~~ którego

Kraków 7 Marca 1897.

Duszo moja, czuję, że w przestrzeni gdzieś
leciesz. Nie wiem czem i jaką jesteś — a czuję
cię. Czuję drżenie twoje każde, ~~czuję~~
szmer bólu, który w tobie bezustannym stru-
mieniem przepływa, ~~czuję czucia twoje~~,
czuję twój byt, twoje trwanie
Czuję cię duszo. — Gdzieś w daleką

~~pierwszą w zwoną dal - przebywasz~~
~~przestrzenie, których~~

23 Kwietnia Kraków 1899 r. Gdzie spojrzę tyl-
ko w życiu ludzkiem ból a ból. - W wy-
obraźni mej powstaje postać jasna,
postać ~~wiecz~~ ~~nauki~~, ~~świadomości~~ mojej.
Przyjmie ona idę ku tym, którym
ścieżki życia cierniami się ścielą, wielka-
mi głazy kolce wpijają się w bose
stopy, krew z ciała piją, ból zadają,
ból dają - a po ścieżce iść trzeba, trze-
ba, na niej rosną małe, nędzne, kar-
łowate drzewa, z drzew tych jeno chleb
czarny, powszedni, ~~gorzki~~, suchy
zrwać można. Potem krwistym, łzami
gorzkiemi, płakami, bólem, cierpieniem
płaczem i przeklinaniem losu zasła-
na cierniami ścieżka, którą do chleba
iść musisz, a chleba tego także nędzne
wychudłe ciało, biedne ciało nędzarza
którego troską jedyną staje się głód be-
zpracy, głód nędzy, głód strasznej
ten co ma wewnętrzności gryzie,

co za gardło ściska, co rany między przy-
stania. Widzę cudniejszą ścieżkę, i
tysiące, ~~wiele~~ mało mówię, miljony
idą po niej, krew swoją dają, od
ciała swego mocą — i przed bólem
uciekają głodu, przed brakiem kawał-
ka powszedniego, codziennego, ~~kawał-~~
~~go~~ chleba. Idą, idą... popychają się
wzajemnie, ten kto ma więcej oręż
w sobie na miejsce słabszego wbiega
a jego zostawia za sobą, czasem na
ziemi nagnie, całem ciałem rzuci
go o najeżone kolcami ciernie.
Idą wszyscy z lamentem wielkim a
płaczem, idą i chcą jak najwięcej
owoców chlebowych posiąść, a jak
najmniej dać ich innym, tym co
razem z nimi skwapliwie wy-
ciągają ręce ku drzewom. Bo tak
myślą ci pierwsi: gdy tamtym
zostawimy drzewa owocu pełne,
zechcą oni i naszą, naszą własną
wziąć cząstkę. — Gładko

kiedy znajdzie się wśród pierwszych
taki co swoim chlebem z tamtymi
spóźnionymi się podzieli.
Lecz czuję w sercu swoim chęć
także, czuję, bo widzę, że ból innych
takim bólem boli, jak ich ból własny.
(Zjawia się wśród nich człowiek, który
patrząc na nędzę ludzką wyrwać chce
ich z krwawej ścieżki. Wie, że inne
są życia drogi, tam ciernie stóp
nie ranią, tam po chleb sięgać
nie trzeba drżącemi z głodu rękami
bo tam już głodu nie ma. Wieść
ich chce ~~tam~~ [illegible], wieść. Uprowa-
dzi. Znaleźli bite, wygodne gościńce,
stopy im się nie krwawią, głód
i zmęczenie opuściły ich, lecz na-
tomiast otwarły się nad niemi la-
zurowe dotychczas niebiosa i w nich
widzą [illegible] pożądania, ku którym
daremnie wyciągają ręce. Nie dosięgną
ich. Nigdy. Nigdy marzeń nie ujmą
w drżące dłonie, nigdy! Od młodości,

tea co wprowadził ich na wygodne
życia gościńce, widzi nie ma do
oczyszcia wiódł, ni ku lepszemu.
Że iść mnie nie masz już drogi.
I cóż mu pozostało?

12 Maja Kraków. Mój Bóg, gdy wczoraj
widzial miejska mnim jest, mnim jedynie
ty ja tylko pojąć go, zrozumieć jestem
zdo